

THE POLISH INSTITUTE
and SIKORSKI MUSEUM
20 PRINCES GATE LONDON SW7 1PT

B. I. 106 / H

relacje m. 1 - 8

OZ 9 DP

65 stron paginowanych

NAZWA ZESPOŁU: RELACJE Z KAMPANII 1939 ROKU

NAZWA TECZKI: Relacje z Ośrodka Zapasowego 9 Dywizji Piechoty

SYGN. ARCHIW.: B.I. 106/H

L.P.	DATA	TREŚĆ	ILOŚĆ STRON
1.	1945	pchorz. rez. piech. Jęmy ŻYŁKIN: relacja z-cy d-cy plutonu stref. 6 kompanii II baonu potem sieć kompanii	28
2.	27. XI. 1945	por. Bohdan OLSZEWSKI: relacja sieć, podchor. rezerwy 22 pp. d-ca plutonu	3
3.	20. II 20. II. 1942	ppor. rez. Antoni SILKIEWICZ: relacja d-cy plutonu 5 kompanii 35 pp	6
4.	21. V. 1946	per. st. st. Jęmy NOMIŃSKI: relacja d-cy 2 kom. C.K.M. 35 pp	1
5.	1. XII. 1945	per. st. st. Zygmund SACHANOWICZ: relacja d-cy plutonu C.K.M 22 pp	8
6.	2. III. 1942	ppor. rez. Edmund Maurycy GOLDBRUM: relacja ^{d-cy} plutonu 5 komp. II baonu 95 pp	4
7.	B.D.	kapitan Stanisław MIELCAREK: relacja komendanta Placu - Biała Podlasza 34 pp	8
8.	4. I 1940	ppor. Paweł MALKIEWICZ oficer st. st.: relacja d-cy kompanii 22 pp	7

STRON 65

Jerzy Żyłkin (1914-1996)

B.I.106/h

①

Przebieg mojej służby wojskowej.

1

Ponieważ świeżo sformowany w Bzesciu^{n/B.} drugi pluton 35 pułku piechoty brał czynny udział w wojnie w czasie od 31/VII do 3/X/1939 r., a teraz wydaje się być pominięty we wszystkich pracach p. Doktora T. Kryski - Karskiego, postanowiłem opisać przebieg mojej służby wojskowej, jako że obejmowała ona również wyżej wymieniony okres 1939 roku.

Ja jestem Jerzy Żyłkin urodzony 8.I.1914 r. w mieście Włodawie. Gdy we wrześniu 1936 r. powołano mnie do wojska byłem dyplomowanym technikiem leśnym, zatrudnionym z ramienia Biura Techniczno Leśnego Inż. L. Krowego, w charakterze kierownika drużyny urzędniczej w Puszczy Różańskiej Sapielów.

W czasie od 23.IX.36 r. do 31.V.1937 r. ukończyłem Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty, w Baonie Szkolnym w Lambrowie, z lokatą 2/130, po czym przydzielono mnie do pułku piechoty w Lublinie (+ 18 km. na zachód od Częstochowy) - co mnie zupełnie nie odpowiadało gdyż miałem w Bzesciu^{n/B.} żonę i siostrę z rodziną. Co do świadectwa ukończenia podchorążówki w Baonie Szkolnym Piechoty z lokatą 2/130 byłem zadowolony, ale nie podobało się ono dowódcy mego plutonu, porucznikowi Szlamowi, który był nie tylko doskonałym mentorem i instruktorem ale także naprawdę zacnym i dobrym człowiekiem. Uważał on że ponieważ cały czas osiągałem w szkole pierwszą lokatę, należała się ona mnie i na końcowym świadectwie (wciąż w moim posiadaniu), które istotnie zostało lekko spreparowane żeby zapewnić pierwszeństwo innemu podchorążemu, który zamierzał zostać oficerem zawodowym. Porucznik Szlam był tak bardzo poruszony że przyszedł przeprosić mnie i wytłumaczyć co się stało. Byłem mu, oczywiście, bardzo wdzięczny, ale musiałem wyjaśnić że ja wcale nie wysilałem się żeby zostać prymusem i że nawet 10 lokata także wystarczyłaby mnie. Natomiast przydział do Lublina był dla mnie bardzo niewygodny i zmiana go na lepszy np. do Bzescia^{n/B.} byłby dla mnie najlepszą nagrodą za moje dobre postępy. On powiedział że chociaż to prawie niemożliwe, on spróbuje. Jak on tego dokonać nie wiem, ale po

kilku dniach otrzymałem przydział do 35 pułku piechoty w Brzesku ¹²/_{B.}, w stopniu kaprała podchorążego. Od tego czasu 35 p.p. stał się moim pułkiem i w nim odbyłem resztę mojej służby aż do odejścia do cywila w końcu sierpnia 1937 r.

Okazało się że Inż. Leśnik Leonard Kroze czekał na mnie z pracą przy sporządzaniu planów gospodarstw leśnych. Z początku były to mniejsze obiekty, ale od 4/I/1938 r. zostałem znów kierownikiem druzyny urzędzeniowej na olbrzymim obszarze 50000 ha majątku Lenino-Mikaszewice, należącym do spółki akcyjnej "Przemysł Drzewny Agelkel". Termin zakoni-czenia planu był wyznaczony na 1.I.1940 r.

Pierwsze moje 6 tygodniowe ćwiczeń w 35 p.p. odbyły się w listopadzie i grudniu 1938 r. i wróciłem z nich plutonowym podchorążym; miały one jednak bardzo ujemny wpływ na postęp prac urzędzeniowych, zarówno terenowych jak i kameralnych. Następne 6 tygodniowe ćwiczeń rozpoczęły się 3/IV/1939 ale wkrótce okazało się że była to właściwie częściowa mobilizacja. Przydzielono mnie jako zastępcę dowódcy plutonu, do baonu zakwaterowanego we wsi "Przyłuki", przylegającej do miasta i tylko ± 3 km. odległej od Koszar 35 pp. Przyjął mnie tam bardzo przyjaźnie - tak że szybko przyzwyczaiłem się do wszystkiego. Ale chociaż życie w kompaniach szło normalnie, stawało się coraz widoczniej że cały pułk przygotowywał się do wyjazdu na Pomorze.

W jakiś czas po moim przyjeździe zostałem niespodzianie wzwany do dowódcy pułku Ppłk. Dypl. Jana Maliszewskiego i oczywiście bezwzględnie u niego zameldowałem się. Przyjął on mnie bardzo uprzejmie i powiedział: 1) że mój baon był ze mnie zadowolony; 2) że on sam, wiedział że byłem żonaty; 3) że on również wiedział że w końcu 1938 r. odbyłem 6 tygodniowe ćwiczenia, po których wniosek mojej nominacji na podporucznika od razu został wystawiony; 4) że on "dzisiaj" (właśnie w tym dniu) wystawił do prezydenta pismo przynaglające moją nominację; 5) że narazie, już teraz, awansował mnie do stopnia sierżanta podchorążego. Byłem zdumiony,

wznuszony i wdzięczny do tego stopnia że mnie prosto zatkało, tak że zdołałem tylko krótko podziękować i odmeldować się.

Wkrótce potem opuściliśmy Przyluki i znaleźliśmy się na Pomorzu w okolicy Koronowa i Tucholskich Borów. Kompanie były zakwaterowane we wsiach i rozpoczęły się regularne ćwiczenia i szkolenie. Pogoda dopisywała i wyżywienie w naszej kompanii było wyjątkowo dobre bo mieliśmy doskonałego kucharza. Nastroj był dość dobry ale czuło się w powietrzu wojnę, chociaż jeszcze żadnych specjalnych jej objawów nie było.

Tymczasem okazało się że dla moich przeodawców t.j. Inż. L. Kozego i Sp. Akc. Agakhelu moja nieobecność miała katastrofalne skutki i zaczęli oni robić starania żeby moje ówczesne ćwiczenia zostały odłożone na przyszły rok. Ja sam nie brałem udziału w tych staraniach i nie wierzyłem w ich skuteczność. Dlatego też byłem bardzo zdziwiony i nie wiedziałem czy cieszyć się czy smuć, gdy zaraz na początku lipca 1939 otrzymałem zwolnienie z wojska i bilet do Mikaszewicz.

Teraz w 1995r. to zwolnienie mnie z wojska jest jednym z niezbytym dowodem^{stw} więcej że naszą ówczesną Rząd i Niewiacl mieli tylko mętne pojęcie o tym co się działo w politycznym świecie, a prawie wcale nie wiedzieli o niemieckiej gotowości bojowej do prawie natychmiastowego ataku na nas.

Na drugi dzień po wyjeździe byłem już w m. Sosnkowicze (dawniej Lenino) gdzie czekała na mnie żona i mnóstwo pracy terenowej i biurowej. W ciągu pierwszych 6 tygodni pracowałem całymimi dniami i wieczorami i dopiero po uporządkowaniu wszystkich zaległości i niedociągnięć praca nasza wróciła do normalnego tempa. Pamiętam że w tamtym okresie czasu kupiliśmy dla wojska RKM.

31/VIII/1939 r. doręczono^{mi} mnie wczesnym rankiem kartę mobilizacyjną powołującą mnie do 29^o rzutu 35 pp. w Brześciu N/B. Pożegnałem się więc z wszystkimi i jeszcze w tymże dniu po południu znalazłem się w dobrze znanych^{mi} koszarach. Wśród było pełno żołnierzy w mundurach i sporo cywilów, zapewne

czyms zajetych lub na coś czekających. Ja odrazu udałem się do Oficera Mob. od którego dostałem "Kartę Przydziału Wojennego" na stanowisko zastępcy dowódcy plutonu strzel. 6 kompanii II Baonu (i tą kartę wciąż posiadam). Otrzymałem oczywiście, normalne żołnierskie wyekwipowanie, za wyjątkiem broni której w pułku (czy baonie) nie było; mieliśmy ją, otrzyma od naszej dywizji w Siedleach, dokąd pułk (czy baon) zamierzał się wkrótce udać. Przy odbiorze swego ekwipunku z przykrością skonstatowałem że 2 rzeczy nie były należyte dobrane: 1) Buty były ciemne i niewygodne. 2) Kłaskacz był trochę za duży a jego naramienniki były bez naszyć mego stopnia. A ponieważ musiało już wtedy być za późno na reklamacje, zostawiłem tą sprawę w zawieszeniu, pewny że następnego dnia będzie na nią dwiema godzinami. Wieczorem 31/VIII/39r. zdążyłem jeszcze zrobić krótką wizytę mojej siostrze która mieszała ze swoją rodziną, niedaleko Koszar. Tamże tam ubrałem swój wojskowy mundur i nałożyłem "ciemne" buty, tak że odrazu doświadczyłem że nie łatwo będzie te ostatnie "rozchodzić". Zostawiłem więc u nich moje cywilne ubranie etc. i pożegnaliśmy się.

Najajutrz t.j. 1.IX.1939r. o świcie, wojska niemieckie przekroczyły granice państwowe Polski, bez oficjalnego wypowiedzenia wojny atakując nasz kraj w wielu miejscach, na ziemi, morzu i w powietrzu. W Brześciu n/B. nastąpił w tym dniu bardzo wczesny nalot lotniczy w którym zostały zburzone tak zwane "Czerwone Koszary" położone mniej więcej między Koszarami 35 p.p. i twierdzą Brześć. Podobny atak na nasze koszary mógłby spowodować ogromne straty w ludziach. Ponieważ i tak mieliśmy wkrótce udać się do Siedlec żeby się tam uzbroić, niespodziany wybuch wojny i atak lotniczy na Brześć n/B. zmusiły pułk (czy baon) do przyspieszenia wymarszu, tak że po bardzo krótkim przygotowaniu się, pułk (czy baon) opuścił koszary wciąż jeszcze w rannych godzinach.

Tymczasem po wyjściu dołączył do nas dość postawny podporucznik, dowódca naszego plutonu. Podał mi swoje nazwisko

ca ja jemu swoje, a po tym idąc, trochę rozmawialiśmy. Okazało się że pochodził z Brześcia 1/8. i był mojżeszowego wyznania. Niestety, nazwiska jego nie pamiętam, chociaż to było jedyne nazwisko w pułku które znałem. Szliśmy dość szybko, z początku w ezwórkach, potem jak się udało. W dzień posuwaliśmy się lasami i wertepami, w nocy gdy się dało, marszerowaliśmy normalnymi drogami, zawsze uważnie wypatrując czy nie zagrażał lotnik. Odpoczynki i postoje były krótkie a marsze długie i męczące, ale konieczność pospiechu była rozumiana przez wszystkich. Wyżywienie było nieregularne i o ile pamiętam składało się głównie z suchych prowiantów. A czy oficerowie mieli jakieś ruchome kasyno po prostu nie wiem, i wtedy też niewiele to mnie obchodziło. Interesowało mnie natomiast to wszystko co działo się na poziomie mojej kompanii i oczywiście plutonu. Ja moja kompania szła na końcu II Baonu, mój pluton na końcu kompanii, a ja często na końcu plutonu żeby pilnować porządku.

Po dniach długich i szybkich marszów w trudnym terenie, niektórzy żołnierze, włączając mnie, byli tak wyczerpani że nawet na nieco tylko lepszych drogach szli śpiąc, co przedtem uważałem za niemożliwe. A jeszcze ciekawsze było to że w razie potknięcia się, prawie zawsze znalazł się ktoś żeby potkniętemu pomóc.

A teraz muszę wrócić do dwóch źle dobranych rzeczy znalezionych w moim ekwipunku 31. VIII. 39r., które wymieniłbym rano 1. IX. 39 gdyby nie nagły wymarsz pułku (czy baonu). Ponieważ w tym marszu prawie wcale nie używałem swego płaszcza, wainym pozostał tylko pierwszy punkt t.j. "ciasnawe buty", które od początku powodowały lekkie ale stale nieco pogarszające się bóle. Miałem więc nadzieję że sprawa ta zostanie wkrótce zlikwidowana w Siedlcach.

Gdy 7. IX. 39r. rano, kompania nasza zatrzymała się po całonocnym marszu na postój, nie zdawaliśmy sobie sprawy że byliśmy w pobliżu Siedlec. Na nieco mniej zadrzewionym miejscu stała ku naszemu zdziwieniu kuchnia polowa wydająca bardzo gorącą zupę a obok nas zjawił się na koniu jakiś oficer (zapewne żywońskiowy) głośno oświadczając że właśnie po raz pierwszy udało mu się wejść kuchnię

polowe. Każdy kto dostał zupę chciał ją szybko zjeść lub wypić, ale była ona tak gorąca że nie wszyscy mogli ją wciągnąć do ust. Powstało więc drobne zamieszanie i trochę gwaru ale w pewnej chwili wszyscy zorientowali się że dochodziły do nas z oddali odgłosy najadłej strzelaniny, huków i wybuchów; było nawet widać płomienie i dym.

Jednocześnie usłyszeliśmy rozkazy żeby natychmiast wycofywać się drogą którą przybyliśmy. Łal, ból i rozpacz połączone ze złością targaly każdym z nas, ale zawróciliśmy rozpoczynając znowu marsz bez broni. A przecież gdybyśmy już wtedy byli uzbrojeni, na pewno przynajmniej próbowalibyśmy iść na pomoc naszej dywizji i innym obrońcom Siedlec.

Marsz w kierunku Brześcia ^{N/B.} był tak samo pośpieszny i ostry jak był nasz marsz do Siedlec. Nie wspominałem dotychczas że od samego początku był w naszej kompanii dwóch podoficerów (plutonowych) zawodowych: jeden był szefem kompanii, drugi podoficerem gospodarczym. Wydawało mi się wtedy że ich głównym zajęciem, tak zresztą, jak i moim, było marszerowanie. Otóż po kilku dniach drogi powrotnej obydwoj oni poprostu ^{ZNIKLI} zniknęli. Wkrótce potem jeden z gońców przekazał ^{mi} ustny rozkaz dowódcy kompanii żebym przejął stanowisko szefa kompanii - co przyjąłem odrazu do wiadomości i zastosowania się, bo narazie nie było co i od kogo przejmować. Niemniej jednak pozostałem szefem kompanii już do samego końca.

Mniej więcej w tym samym czasie przyszło do mnie kilku naszych żołnierzy z parą prawie nowych saperek. Powiedzieli ^{mi} mi że zauważyli że kulałem z powodu ciasnych butów. Gdy nałożyłem te saperki okazały się one nadzwyczaj wygodne i odrazu lepiej się poczułem. Byłem im niezmiernie wdzięczny gdy zostawili mi saperki i zabrali moje buty. Pamiątką dobrze że przy okazji dokładnie obejrzałem swoje stopy i doszedłem do wniosku że przydałaby się im bardzo pomoc lekarska, nawet jeśli saperki znacznie polepszyły dotychczasową sytuację.

Posuwaliśmy się więc, jak poprzednio, z wielkim pośpiechem i po dwóch, trzech dniach znaleźliśmy się w twierdzy Brześć.

Było dość wcześnie, ale nie pamiętam ani godziny ani daty; myślę jednak że była to środa 13. IX. 1939 r. Twierdza wydawała się być przepelniona, ale pogoda dopisywała i nasza kompania umieszczona na pierwszej kondygnacji wału naprzeciw miasta, była zadawalona. Po pewnym czasie zaczęto dostarczać nam broń która, niestety, była wciąż magazynowo nawazelinowana. Było więc dużo kłopotu, zwłaszcza z odwazelinowaniem R.K.M.-emów, jako że nie było dość kłaków, a w kompanii był brak żołnierzy umiejących dobrze rozebrać i zebrać R.K.M. Ponieważ ja sam nie zle się na tym znałem i udało mi się znaleźć w kompanii kilku chętnych nauczycieli tego, wszystko zostało w końcu dokonane, nawet jeśli kosztem odpoczynku słusznie kompanii należącego się. W pewnym momencie naszego zmagania się z wazelina, coś skusiło mnie żeby wejść na najwyższą kondygnację wału i popatrzeć na miasto które tak dobrze znałem i lubiłem. Rzuciłem okiem na niedosć daleko położoną starą cerkiew znaną mi z moich spacerów. Coś się tam poruszało i usłyszałem terkot karabinu maszynowego. Spojrzałem w górę i ujrzałem duża, rozsypaną grupę pocisków świetlnych lecących na mojej wysokości i wprost na mnie. Instyngtownie upadłem na ziemię i szybko wróciłem do kompanii, zły na siebie że zachciało się mi odgrywać Ks. Kordeckiego. Było już dość późno gdy broń została ostatecznie przyjęta i nawet ja dostałem "wisca" i na dodatek 2 granaty, które włożyłem do chlebaka. Pamiętam dobrze że wychodząc do twierdzy łudziłem się że uda mi się tam skorzystać z jakiejś pomocy lekarskiej dla moich nóg, ale nie z tego nie wyszło.

Prawie natychmiast po uzbrowieniu się pułk nasz (czybaa) opuścił twierdzę Brixes i szybko pomaszerował w kierunku południowym. Okazało się że marsz z bronią niewiele różnił się od naszych poprzednich marszów bez broni, tylko że wtedy dokładniej wiedzieliśmy dokąd i po co szliśmy. Tak jak przedtem mieliśmy nasze krótkie odpoczynki przy drodze, a postoje prawie zawsze w lasach. Szliśmy dość szybko i przeważnie w nocy, przy czym musieliśmy czasami lawirować nadkładając w ten sposób moe drogi. Wracając do

naszych codziennych marszów, zauważyłem jeszcze przed naszym krótkim pobytom w twierdzy Brześć, że gdy szła nasza kompania; tylko ja jeden byłem stale przy niej, jak zresztą przystało szefowi kompanii. Nie mniej jednak ciekawiło mnie gdzie w tym czasie byli dowódcy 1^{go} i 2^{go} plutonu, jako że jeszcze nigdy ich nie widziałem. A gdy opuściliśmy twierdzę ten stan rzeczy nadal się zachował do samego końca. Ponieważ ja wtedy wciąż trochę kulotałem, zostałem znówu wielce wzruszony gdy na drugi czy trzeci dzień po opuszczeniu twierdzy, przyprowadzono dla mnie zupełnie dobry rower, żebym mógł łatwiej utrzymywać w marszu komunikację z przodem kompanii i z tyłem. Powiedziiano mi że rower został znaleziony w krzakach przy drodze; miał on podobno poważny defekt który udało się im łatwo usunąć. Później w życiu nieraz zastanawiałem się co by się stało gdybym nie dostał od kompanii ani saperek ani roweru, i doszedłem do wniosku że prawdopodobnie pierwszy dar uratował mi nogi a drugi życie.

Przy tak wielkich odległościach jakie całymi tygodniami nasz pułk (czy baon) przemarszerowywał, wszystkie dni stawały się podobne jeden do drugiego, i jeśli niektóre z nich długo pamiętało się, to tylko dzięki ich wyjątkowości i szeregom które wylatywały się w pamięci.

Pamiętam jeden z takich dni gdy po całonocnym marszu zostaliśmy na postój w normalnie zamieszkanym miejscowości przyległej na niewielkim otwartym odcinku, bezpośrednio do wielkiego, równego obszaru (pola czy pastwiska) w kształcie wydłużonego koła \pm 3 km szerokości i 4 km długości. Dowódca naszego plutonu (a więc nasz pluton) otrzymał rozkaz szybkiego wystawienia placówki na tym otwartym odcinku; zadaniem było obserwować całe pole i w razie potrzeby alarmować. Chociaż zmęczony i niewyspany, pluton wkrótce był gotów do wymarszu i tylko czekał na swego dowódcę, gdy nadbiegł goniec z rozkazem dowódcy kompanii żebym ja natychmiast z niego zameldował się ^{u niego} ~~u niego~~ oczywiście, z pomocą gonca, uczyniłem. Był to pierwszy i ostatni raz że go ujrzałem. Powiedział mi mi że dotychczas placówki nie były potrzebne a i tamta była tylko obserwacyjna.

Następnie tłumaczył mi, że ponieważ dowódca placówki miał być podporucznik - żyd, nie można było mieć do niego pełnego zaufania i że to było moim obowiązkiem obserwować go i gdybym zauważył coś podejrzanego natychmiast reagować i odebrać mu dowództwo. Ponieważ nie chciało mi się wierzyć swoim własnym uszom, zapytałem swego przedmówcę co złego mógłby podporucznik - żyd uczynić na placówce żeby to było aż tak podejrzanym. Widać było dowódcę kompanii zauważył we mnie brak entuzjazmu do jego zarządzenia, bo wydał mi nowe, wyraźny rozkaz objęcia dowództwa placówki, z pełną odpowiedzialnością za wszystko. Poprowadziłem więc pluton na placówkę, zorganizowaliśmy tam obserwację i mieliśmy sporo czasu dla siebie. W pobliżu początku naszej placówki z lewej strony był tor kolejowy, częściowo prowadzący w głąb pola, a na tym torze tuż przy placówce leżała zdruzgotana lokomotywa, a za nią na torze stało kilkanaście wagonów naladowanych przeciwpancernymi amiatkami "SKODA". - Widać było że już ktoś usiłował uszkodzić je żeby nie mogły być użyte przez naszych wrogów. Ja po prostu tłukłem wszystko co można było uszkodzić. A byłem już wtedy tak zmęczony i niewyspany że na jakies głębsze myślenie nie było mi siły. Dowódca naszego plutonu w ogóle nie zjawił się na placówce a później i przy plutonie. A gdy po odwołaniu placówki pluton znowu musiał całą noc maszerować, trudno mi było nie podziwiać ludzkiej wytrzymałości.

Przechodziliśmy wtedy obok miejscowości mniej lub więcej mi znanych, tak że zawsze wiedziałem gdzie byliśmy, podczas gdy poprzednio przeważnie tego nie wiedziałem. Zauważyłem też że posuwając się wciąż na południe, trzymaliśmy się nad ogół rzeki Bugu.

Oddaliliśmy się już dość daleko od twierdzy gdy dotarła do nas ta okropna wiadomość o tajnym dotychczas porozumieniu niemiecko-sowieckim i o sowieckim ciociu z tyłu w postaci wkroczenia ich wojsk do Polski dnia 17/IX/1939 r. Piszę o tym 56 lat później lecz wszystko jedno nie mogę zapomnieć uśmiechu naszej gorzkiej rozpacz i bezradności, oraz wściekłości nie tylko nawet na Niemców co na

zakłamanie, zdradzieckie Sowiety.

Posuwaliśmy się, mimo wszystko, wciąż tak samo na południe, przechodząc obok szeregu miejscowości z których dobrze zapamiętałem Dubieś, Domaczewo, Różankę, Włodawę - miasto i Uhrusk. Ten ostatni szczególnie utkwił w mojej pamięci, dlatego że przechodziliśmy przez niego i przez most na Bugu, w biały dzień; był tam też tam poznany przez moich dobrych znajomych z wczesnej młodości. Wydawało mi się że po opuszczeniu Uhruska, przestaliśmy się trzymać rzeki Bugu, ale maszerowaliśmy na południe w okolicy Chelma, tak jakby to było nasze przeznaczenie.

To to nadszedł dzień 3. X. 1939 r. - jeden z najokropniejszych dni w moim życiu. Po całonocnym marszu ale wciąż jeszcze przed świtem zatrzymano naszą kompanię na postój w dużym i dość gęstym lesie sosnowym, w pobliżu jego wschodniego skraju. Za wyjątkiem kilku gwizdalców wszyscy żołnierze od razu położyli się rzedem na ziemi żeby trochę odpocząć, a ja sam chciałem przede wszystkim zobaczyć skraj lasu, a potem przewinąć nogi, co ciagle odkładałem na później. Na skraju niewiele można było ujrzeć bo wciąż było źle widzieć, ale już można było odróżnić pole a w odległości \pm 1 km. jakby drzewa wzdłuż drogi na której wydawało się nawet być trochę ruchu. Wróciłem więc szybko na to samo miejsce gdzie byłem poprzednio, bo wyglądało na to że tamtecy przechodzili żołnierze z innych oddziałów, jak również gońcy, postawieni i t. p. Pomocni zaczęło się coraz bardziej rozwidniać, gdy przybiegł do mnie gońiec od dowódcy z rozkazem: "przygotować stanowiska obronne przed atakiem wzdłuż skraju lasu, gdzie są kompanie". Był to zupełnie niespodziany ale dość wyraźny rozkaz, ale starowerso za krótki, bo nawet nie wymienił przed kim mieliśmy się bronić. Spostrzegający żołnierze usłyszeli głos gońca i zaczęli szybko powstawać. Gdy z grubszą wagadniciliśmy jak i gdzie najlepiej stanowiska przygotowywać, wyłoniła się natychmiast kwestia punktu amunicyjnego (P.A.): czy on w ogóle istniał a jeśli tak to gdzie? Trzech przechodzących postawców czy gońców upewniało mnie że P.A. istniał i nawet

wskazali ~~mi~~ ^{mi} oni drogę tam prowadzącą. Zostawiłem więc kompanię zajętą stanowiskami uważając że amunicja była wtedy najważniejsza, wziąłem z sobą jednego strzelca i rower, i szybko ruszyliśmy w drogę, uważnie obserwując obie jej strony. Okazało się że to była jakaś stara przesieka ze ścieżką, mniej lub więcej zarosnięta i idąc w prostej linii tak daleko jak wzrok sięgał. Po przebyciu ± 1km stało się oczywiście że tam P.A. nie było, ale mogło być planowane, podczas gdy ból mouch nog znaczenie się powiększył. Powiedziałem więc memu strzelcowi żeby szybko wrócił do kompanii i powiedział że P.A. nie znaleźliśmy, ale że ja postanowiłem najpierw szybko przewinąć moje nogi, po czym sprawdzić na rowerze dalsze kilka set metrów drogi i wreszcie jak najszybciej wrócić do kompanii.

Próciłem tak jak postanowiłem ale gdy znalazłem się na miejscu postoju naszej kompanii byłem niezmiernie zdumiony i zaniepokojony że było naprawdę tam pusto, bez żadnego wyjaśnienia czy znaku. Co mogło stać się w tym krótkim czasie mojej nieobecności, która nie mogła przecież trwać dłużej niż 3 kwadransy? Żadnego ataku też chyba nie było bo słyszałoby się strzały, a rano było w lesie tak cicho że słyszałoby się nawet pojedynczy strzał z rewolweru. Czyżby cały pułk (czy baon) potrafił jakoś wycofać się? Postanowiłem szukać odpowiedzi w lesie, ale jako leśnik wielkiej nadziei nie miałem. Przede wszystkim musiałem pamiętać że byłem wciąż żołnierzem i że mój stopień był naszyty na naramnikach mojego munduru, ale wciąż nie na płaszczu i czapce. Byłem uzbrojony w nabitego "wisa" na pasie i 2 granaty w chlebaku, które pod moim trochę za dużym płaszczem były zasadniczo niewidoczne. W kieszeni miałem 2 suchary i żadnych pieniędzy, jako że żołd nie był jeszcze wypłacony, natomiast wciąż miałem z sobą niezły rower który nawet w lesie był bardzo przydatny. Żywej nie, gdyby nie nogi, można mnie było wtedy uważać za bardzo zbrojowego.

Zacząłem więc najpierw szukać gorzkiego miejsce postojowych w całym lesie na chybił trafił, potem trochę planowałem, w końcu doszedłem do wniosku że odpowiedzi na moje pytania trzeba szukać na zewnątrz lasu. Najgorsze było to że czułem się już wtedy pra-

wie kompletnie wyzerpany, ale już przynajmniej wiedziałem że naszym wrogiem tutaj była sowiecka Armia. Zaczęłem uważnie obserwować ruch na drodze widocznej z naszego miejsca postoju i posuwałem się skrajem lasu na \pm północ, kryjąc się starannie za pniami drzew. W pewnym miejscu droga (szosa) zaczęła iść skrajem lasu i ukrywanie się z rozbieżnością stawało się coraz trudniejsze, tak że trzeba było obserwować z pewnej odległości od skrajem lasu. Zauważyłem że od czasu do czasu pokazywały się 2-osobowe samochody z sowieckimi oficerami jadącymi w jedną stronę czy drugą. Gdy w pewnym momencie posunąłem się nieco na północny zachód wyraźnie ujrzałem po drugiej stronie szosy w odległości \pm 50m coś w rodzaju foliowatych budynków, otoczonych wysokim płotem, srebrnie obitym wysokimi deskami. Frontem do szosy były nieduże ale mocne drzwi a przed nimi \pm 100 polskich żołnierzy, każdy z nich widocznie czekający na swoją kolejną wejścia do wnętrza. Drzwi od czasu do czasu otwierały się i wypuszczaly na zewnątrz po kilku żołnierzach których widocznie wypuszczono na wyjazd do domu; byli bowiem oni zadowoleni i szybko ulatniiali się w kierunku południowo-zachodnim. Niektórzy z nich mieli w ręku jakieś papierki.

To co dotychczas zauważyłem rzucało sporo światła na wszystko, ale wciąż było trudno zrozumieć i nawet domyślić się co naprawdę stało się. Czyżby wszyscy oficerowie jakos' umknęli czy też zostali wzięci do niewoli jako jeńcy wojenni? Ponieważ od pewnego czasu żadnych samochodów na szosie nie było postanowiłem podejść do tych żołnierzy żeby posłuchać co oni między sobą mówili. Zapominając całkowicie o wiecie i granatach wstałem na szosę żeby przejść po niej \pm 20m. do ścieżki łączącej szosę z "zagrodą", jak ja w międzyczasie tą ponurą budowlę nazwałem. Prowadząc niezbyt zgrabnie rower, zacząłem posuwać się wolno po szosie gdyż naprawdę ledwo mogłem ciągnąć nogami. Jakby na złość usłyszałem zbliżający się i zwracający bieg samochód z dwoma sowieckimi oficerami. Spojrzałem na nich a oni na mnie i jeden z nich rzekł wskazując ręką żołnierzom: "Tuda тебе iti" (Tam тебе iść),

a ja automatycznie odpowiedziałem: "ja idę туда" ("ja idę tam"). Oni ruszyli pełnym pędem i wkrótce znikli za zakrętem w lewo, a ja powoli zbliżyłem się do naszych żołnierzy którzy w ogóle nie zwrócili na mnie żadnej uwagi. Większość z nich była w grupkach ale było też kilku samotnych tak jak ja. Gdyby był tu ktoś z naszej kompanii poznałby on mnie bez trudności i może usiłowałby zamienić kilka słów, ale napewno nie chciałby mnie zdradzić. Z utamków rozmów które dotychczas usłyszałem nie konkretnego nie można było uchwycić. Jedno stało się dla ^{mnie} pewnym że musiałem stamtąd "jakoś wycofać się i to jak najprędzej, gdyż dostanie się ewentualnie tej "zagrody" z wisem i granatami, groziłoby mi niechybna śmierć.

Aż exas szybko leciał i było już wtedy dobrze po południu. Szosa wzdłuż której wcześniej skręcałem się w lesie szła dalej na północ i przy niej \pm 40 m. od żołnierzy było wyraźnie widzieć drogowoskazy. A ja wciąż nie wiedziałem gdzie byłem! Ponieważ na szosie nie było widać ani słychać żadnych samochodów, nonszalancko przeprowadziłem rower do tego drogowoskazu i przeczytałem na nim: "Włodawa 60 km." (a to miasto mego urodzenia). Odchodziła stamtąd w kierunku na Lublin dobra szosa w którą skręcały sowieckie samochody i na którą parokrotnie wychodziłem gdy całe przedpołudnie buszowałem po lesie w poszukiwaniu zaginionych oficerów. Ta sama droga w przeciwną stronę prowadziła do odległego \pm 3 km Chełma. Tam pod drogowoskazem musiałem wtedy podjąć decyzję co do mego dalszego postępowania. Wprawdzie chciałem bardzo dowiedzieć się od żołnierzy trochę więcej jak ten napad sowiecki odbył się w czasie mojej krótkiej nieobecności i co oni w tej "zagrodzie" otrzymywali, ale to mogło być zbyt ryzykowne, zważywszy że żaden żołnierz nie udawał się na północ. Nie ulegało jednak żadnej wątpliwości że najważniejszym na świecie było dla mnie wtedy zapewnienie należytego leczenia moich nóg. A najlepszym dla mnie lekarzem i opiekunem zawsze była moja ukochana matka, specjalistka od leczenia rólkami, okładami z liscia i masażami własnej preparacji. A mieszkała ona z moim ojcem w połowie drogi ze stacji kol. Włodawa do mostu kol. na rzece Bugu, gdzie

spędziłem swe dzieciństwo i młodość lata. Wsiadłem więc na rower tak jak stałem (to jest z wisem, granatami i z obszytymi naramiennikami munduru) i ruszyłem w drogę. Szosa była dość dobrze utrzymana i zupełnie pusta więc jechało się cały czas szybko i do brzo aż do $\pm 35^{\circ}$ km, gdzie po prawej stronie szosy stał stęp z napisem Sobibor i zaczynała się zwykła wiejska droga na wschód. Skreśliłem więc w prawo wiedząc że była to najbliższa droga do moich rodziców, ale wkrótce przekonałem się że nie była ona zbyt dobrą dla rowerysty i że naprawdę szybka jazda po niej była wykluczona. Nie ujechałem jednak nawet 1 km gdy dwaj mężczyźni z karabinami w rękach wystąpili z krzaków, zatrzymując mnie i pytając skąd, dokąd i po co jechałem. Mówili oni chłopsko-ukraińskim, "tutejszym" językiem, podając się za miejscowych, sowieckich milicjantów. Powiedziałem im po rosyjsku że wracałem z wojny i jechałem do swoich rodziców mieszkających po drugiej stronie Bugu, $\frac{1}{2}$ km od mostu kolejowego. Na szczęście znałem dość dobrze potoczny język rosyjski i to ich zaskoczyło. Powiedzieli mi że musiałem iść z nimi do komendanta milicji który wędrował niedaleko stamtąd. Komendant okazał się polskim żydkiem wysilającym się mówić po rosyjsku. Musiałem powtórzyć mu to co powiedziałem jego pochwładnym, ale on widocznie był tak jak i jego ludzie - za rabunkiem i mordowaniem polskich żołnierzy wracających do domu, czy nawet tylko przechodzących przez ich teren; a moje rower, płaszcz, saperki etc. bardzo im się podobały. Ja od początku starałem się zająć w kancelarii także pozycję żeby w razie konieczności można było użyć zarówno Wisy jak i granaty, których żaden z nich u mnie nie przypuszczał. A ponieważ robiło się coraz później a droga przede mną była wciąż długa i niebezpieczna, zacząłem poważnie myśleć o przejęciu inicjatywy w swoje własne ręce. Tymczasem, widocznie z drugiego pokoju, pokazało się dwóch mężczyzn o trochę znajomych twarzach, prawdopodobnie zaintrygowanych podniesionymi głosami w kancelarii. Spatrzeli oni na mnie i zakrzyknęli prawie jednym głosem że oni dobrze mnie znali, tak samo jak wielu innych robotników którzy pracowali przy utrzymaniu torów

kolejowych i mostu na Bugu, a pamiętali mnie bo nieraz całe dni spędzałem na rzece. Wszyscy oni wiedzieli że się spieszyłem więc szybko wsiałem na rower, a oni jeszcze radzili które dy najlepiej jechać. Odetchnałem całym pierścią, bo przecież gdyby nie ci dwaj porządni pół-bandyci, sprawa moja mogła zakończyć się tragicznie dla obu stron.

Od budynku milicji do Bugu przy moście kolejowym musiało być przynajmniej 12 km, które bardzo szybko przebyłem, bo tylko gdzieś gdzieś musiałem rower prowadzić. Z mostu szybko zrezygnowałem bo pilnowało go aż dwóch strażników sowieckich. Za uważałem jednak że Bug był znacznie płytszy niż zwykle, tak że przy pewnej umiejętności można go było przejść nie zamocuwstwy nawet kolan. Ponieważ ja doskonale znałem Bug na znacznej przestrzeni po obu stronach mostu, nie miałem żadnej trudności z wyborem najlepszego i najbezpieczniejszego miejsca na przejście, między Orchowem i kolejowym sanatorium. Żeby bezpiecznie dostać się do tego miejsca musiałem odsunąć się od brzegu i pod osłoną krzaków przenieść się z rowerem przeszło 1 km w górę rzeki, do punktu w którym miałem wejść do wody, i dopiero stamtąd ustaliłem punkt na drugim brzegu w którym mniej więcej zamierzałem wyjść z wody. Następnie zająłem szperki i związałem je razem z rowerem tak żeby łatwo było wziąć całość na ramiona; podwinąłem jak najwyżej spodnie i płaszcz tak żeby nie obzwały się; ostrożnie wzięłem na ramie rower i wśląpiłem w płyciętką wodę żeby wypróbować stopy; krótko postąłem i wreszcie ruszyłem na drugą stronę. Było to jednak "ruszenie" raczej powolne i nie od razu prosto na drugą stronę ale jakby po przekątnej. Przechodziłem więc z mielizny na mieliznę w najpłytszych miejscach, posuwając się trochę z prądem i trochę do drugiego brzegu, cały czas uważając żeby być w najpłytszych miejscach, które łatwo było poznać. Gdy byłem mniej więcej w połowie drogi i spojrzałem na miejsce gdzie miałem wyjść z wody, ujrzałem tam siedzącą na ziemi młodą dziewczynę, exścielwo przykrytą gałązkami krzewów i wyraźnie mnie obserwującą. Kilka nacię kroków w prawo od niej był koniec wysokiego brzegu Bugu i

jednocześnie koniec dużej wsi ukraińskiej "Orchow", której początek był przy moście i torze kolejowym. Przy końcu wsi koło dziewerzy było niezbyt strome zejście na niski brzeg rzeki, a to zejście było wejściem do wsi. Gdyby więc ta dziewczyna chciała ostrzec wieś że się zbliżał ktoś podejrzany, mogłaby ona natychmiast to rozynieć chociażby tylko krzykiem. Ja jednak nareszcie doszedłem do brzegu i ona nadal cicho siedziała, ale ja wolałem nie zbliżać się do niej a raczej oddalić się, żeby doprowadzić do porządku swoją garderobę i rower. Gdy byłem już zupełnie gotów do drogi chciałem zamienić kilka słów ze siostrzyczką mojej pieszej przeprawy przez Bucz, ale jej już nie było. Doprowadziłem więc rower do najbliższej ścieżki, wsiałem nań, i po 10^{ciu} minutach byłem już przy furcie moich rodziców, pewny że nikt mego przybycia nie zauważył.

Choć na dworze było wciąż widno i nad całym osiedlem unosiła się jakaś złowroga cisza, do mieszkań zaczął już zakradać się mrok, ale matka moja go brała mnie poznając. Po serdecznym przywitaniu się wytłumaczyłem jej moją obecną sytuację, a szczególnie stan moich nóg. Gdy pokazałem jej swoje stopy rozplakała się i nie można było jej powstrzymać. Opowiadała się jednak szybko i zabrała się do leczenia i karmienia mnie. Podobno mój pierwszy sen u matki trwał 48 godzin, podczas których dwa razy zmierzała ona dłać. Przez przeszło tydzień byłem jakby przykuty do łóżka i miałem moe czasu na myślenie o tym co się stało wczesnym rankiem, w lesie koło Chłama, w dniu mego przybycia do Tomaszówki (3.8.1939 r.).

Całość wyglądała jak zasażka starannie przygotowana przez jakąś większą, siostrzyczką, jednostkę, której pomagała miejscowa (tutejsza) głównie ukraińska ludność przez szpiegowanie i dostarczanie dokładnych informacji. Samo przygotowanie tuż przy lesie i przy szosie "zagrody" dokładne wchodziło i później wychodziło widocznie zadowolony, przypuszczalnie z przepustek i żołdów, - było dowodem ścisłości powyższego stwierdzenia.

6^{ta} Kompanie II Baonu 35 p. p. 29^o rzutu, nazywałem "moją" dlatego że przez 2/3 drogi z pod Siedlec do Brzeskiej twierdzy i potem już do końca, byłem jej szefem. Otóż w ciągu całego tego czasu nie było przy mojej

kompanii zadnego oficera, albo przynajmniej ja go nie widziałem. Ponieważ powyższe mogło również odnosić się do innych kompanii, pytanie narzucało się gdzie ci oficerowie byli. Łatwizywszy że oni jednak istnieli, można było przypuścić że do wódzktwo i wszyscy oficerowie byli na postoju blisko siebie a więc prawie razem. Prawdopodobnie żadne warty czy placówki nie przyszły im do głowy, więc Sowieci łatwo ich otoczyli i dali im rodzaj ultimatum proponując: 1) natychmiastowe złożenie broni i wszelkiego sprzętu wojskowego oraz rozpuszczenie żołnierzy do domu; 2) zsekwestrowanie wszelkich ruchomości włączając w to wszystkie papiery i fundusze w kasie pułkowej; zatrzymanie wszystkich oficerów i t.p. jako jeńców wojennych z gwarancją (czyśto sowiecką) że w niewoli nie złego im nie stanie się.

Ja dzisiaj (4. IX. 1995 r.) jestem pewny że gdybym wtedy nie oddalił się na 3 kwadransy w poszukiwaniu nieistniejącej amunicji, stałbym się też jeńcem wojennym przeznaczonym na rychłe, bestialskie zamordowanie i zakopanie we wspólnym dole, w nieludzkim kraju, przez nieludzkich ludzi.

Tymczasem stopy moje zaczęły się goić, ale z chodzeniem wciąż musiałem być bardzo ostrożny. Niemniej jednak potrafiłem jakoś pozbyć się stopnia wojskowego z naramienników mego munduru, jak również zakopać głęboko w ziemi mego wisa i dwa granaty, z którymi rozstałem się z pewnym zalem. Chociaż mój raczej przy- musowy niż przygodny pobyt u rodziców był mnie mimo wszystko miły, sama Tomaszowska która zawsze lubiłem, wydała się mi wtedy jakoś nienaturalnie zaskręcona i ponura. Co do jej wielomarc- dowych mieszkańców tylko ukraińcy i ci którzy uważali się za komunistów otwarcie cieszyli się z władz sowieckich. Przez pierwsze dwa tygodnie u rodziców ja choć nie chcąc nigdzie nie po- kazywałem się, ale stan moich nóg a więc i moje chodzenie znacz- nie polepszyły się. Zacząłem jednak poważnie martwić się swoją żoną, która zostawiłem w odległych Sosnkowiczach, tuż przy sowiec- kiej granicy, a prawie wszystkie środki komunikacji były wciąż

nieczynne; byliśmy więc i ja i ona jakby odcięci od świata. Właśnie wtedy odwiedził moich rodziców B. Zieliński, mój najlepszy przyjaciel, który tak jak ja powrócił po wojnie do swoich rodziców, z tą tylko drobną różnicą że był całkowicie nieuszkodzony. Po opowiedzeniu jeden drugiemu co się z nim ostatnio działo, skoncentrowaliśmy się na bieżących wówczas problemach i sprawach codziennego życia, które u niego ograniczyły się do czekania na rozwój wypadków. Moja sytuacja okazała się bardziej skomplikowana i dlatego ofiarował się on z natychmiastową pomocą.

Przeżywiście rajal się on mną serdecznie wdrażając krótkie i miłe spacery, które były dobre nie tylko dla zdrowia mego ciała ale również dla odzyskania sprawności w chodzeniu. Po kilku dniach matka orzekła że stopy całkowicie zagoiły się i że za 2 dni wstrzymane będzie całkowicie leczenie stóp. A wkrótce potem w ogóle przestałem chodzić inaczej niż "normalnie", ale pewną ostrożność zawsze starałem się zachować.

Ze względu na ciągły brak stać jakiegokolwiek komunikacji z resztą świata postanowiłem dostać się na rowerze do Brześcia 1¹/B, mając nadzieję że stamtąd znajdę dalsze połączenie w kierunku Sosnowia; poza tym miałem tam u siostry moje cywilne ubranie. Z pomocą B. Zielińskiego udało się mnie jakoś zorganizować tą podróż, która omal że nie zakończyła się tragicznie na samym jej początku. Odległość od Tomaszówki (stacji kol. Włodawa) do Brześcia wynosiła ponoć 60 km, więc wyjechałem na szosę dość wczesnie. Nie ujechałem jednak dalej niż 3-4 km. gdy zostałem zatrzymany przez trzech młodych ukraińskich chłopów z wymierzonymi na mnie karabinami. Byłem w swoim mundurze więc pewno pomyśleli że byłem polskim żołnierzem. Oni byli ze wsi Komarówka odległej ± 2 1/2 km od Tomaszówki i znanej ze złodziejstwa i nawet bandytywa, a posądzana również o masowe rabunki i morderstwa polskich żołnierzy i przechodni wracających po wojnie do domu. Chłopi ci, niewiele mówiąc, zabrali mój rower i zaprowadzili mnie do swej wsi gdzie zgromadziło się już wiele ludzi różnych płci i w różnym wieku. Wyglądało na to że urządza-

li oni rodzaj sądu z brodatym starym jako sędzią. Gdybym ja nie miał zaświadczenia z urzędowa, sowiecką pieczęcią że jechałem po swoją żonę, i gdybym nie wytłumaczył im wszystko w potocznym, rosyjskim języku który cała wieś na pewno dobrze rozumiała, byłby to już mój koniec. Widzieć bowiem było że mój rower, jak również moje mundur z płaszczem i sapertki, bardzo podobały się całej wsi.

Gdy po przeszło dwóch bardzo paskudnych i denerwujących godzinach znalazłem się z powrotem na szosie do Brześcia, starałem się przede wszystkim nadrobić stratę czasu. Postanowiłem jednak być ostrożniejszym i nie jechać na ślepo. Spieszyłem się jak mogłem, tak że po południu byłem już w Brześciu u siostry i planowałem dalszą podróż. Rano następnego dnia nałożyłem swoje cywilne ubranie, wziąłem z sobą co było mi potrzebne i udałem się na główną stację kolejową. Na moje pytania tam odpowiedziano że miałem szczęście bo właśnie pociąg do Luninca i Mikaszewicz miał wkrótce odejść. Załatwiłem więc szybko formalności, znalazłem właściwy pociąg i wagon z wolnym miejscem przy oknie i pomyślałem że to było nawet więcej niż się spodziewałem, słysząc że ciągle słyszano się o przepelnionych pociągach. Czuliłem się jednak niezbyt dobrze w ciągu całej podróży pociągiem, bo martwiłem się swoją niewiedzą o sytuacji w Sosnkowiczach, a prócz tego wciąż nie mogłem zapomnieć mojej niesamowitej "przygody" w Komarówce. Gdy po kilku godzinach wysiadłem wreszcie w Mikaszewiczach natychmiast puściłem się pieszo do odległych ±15 km Sosnkowicz i po 2 godzinach byłem już tam.

Okazało się że zajęcie tego małego miasteczka przez sowieckie wojska odbyło się bez żadnych walk czy gwałtów; po prostu jakiś mały pododdział przeszedł spokojnie po małym mostku małej granicznej rzeczki Słucz (północna) i to było wszystko. Moja żona miała na początku sporo oszczędności ale zdążyła wszystko odrazu wycofać, więc dla niej w pewnym sensie nie się prawie nie zmieniło za wyjątkiem władz i urzędów. Nasze plany urzędnicowe dla Stępkhel które były na ukończeniu stały się niepotrzebne a drużyna auto

rządzącej administracją i eksploatacją wszystkich lasów. Urząd ten pilnie potrzebował ^{liczby} dużej ~~liczby~~ doświadczonych leśników do wypełnienia stanowisk nieobsadzonych i nowopowstałych. Dla mnie to wszystko brzmiało dość dobrze ale mimo to, jak na Sowiety, nieco podejrzanie. Zgodziliśmy się jednak że dla leśników, zwłaszcza z rodzinami, wybory właściwie nie było. Powiedziałem więc że udam się do tego urzędu jak najprędzej ażeby z bliska mu się przyjrzeć. L. Krozę ze swej strony poruszył niespodziewanie ^{zwanie} sprawę urzędniczą, prosząc mnie żebym pojechał z nim do Luninca z naszymi mapami, które zostały całkowicie wykonane i podobno mogły być tam użyteczne. Ja oczywiście rzekłem "z przyjemnością" i na drugi czy trzeci dzień pojechaliśmy. W Lunincu zastaliśmy na ulicach dużo ludzi bo był to dzień pierwszych wyborów na "oswobodzonych terytoriach", o czym my zapomnieliśmy. Zaprowadzono nas do miejsca gdzie się to odbywało i musieliśmy głosować. Ponieważ był tylko jeden kandydat obydwaj wykreśliśmy go wyraźnie z naszych kartek do głosowania przed wrzuceniem ich do urny. Jestem pewny że wielu innych Polaków i Polek czyniło to samo co my, ale podane później wyniki wszystko jedno wykazywały tylko 2 czy 3 poniżej 100%. Po głosowaniu które nie trwało zbyt długo udaliśmy się do właściwego urzędu, gdzie po zapoznaniu się z naszą sprawą powiedziano nam że ~~nie~~ nasze mapy nie były potrzebne.

Po powrocie z Luninca wytłumaczyłem zonie sytuację po czym zgłosiłem się do tego sowieckiego urzędu leśnego o którym mówił L. Krozę. Zostałem tam szczególnie zindagowany i nie długo potem objąłem stanowisko nadleśniczego w Porzerynie. Byłem, oczywiście zdziwiony tą posadą gdyż podczas indykcji wyraźnie oświadczyłem że właściwie miałem bardzo mało do czynienia z administracją lasu, natomiast byłem doskonałym i z dużym doświadczeniem urządzeniowcem. Trochę później zauważyłem że przy obsadzaniu stanowisk urząd ten w ogóle nie martwił się kwalifikacjami angażowanych osób. Dlaczego? Dopiero gdy już było za późno wszyscy rozumieliśmy że urząd

ten był przede wszystkim pułapką na ofiary do wywózki wszystkich leśników i ich rodzin do prac przymusowych na przesiedle- niach w Syberii czy nawet w tajgach, z koniecznym zamiarem za- mordowania nas wszystkich jeśli nie pracą, głodem i chłodem, to czymś innym równie nieludzkim. Ponieważ jednak przyszłości nigdy nie można odejść, więc i wtedy gdy ja z żoną moją sprowadziliśmy się do nadleśnictwa, byliśmy oboje zadowoleni i bez żadnych ciemnych myśli. Budynek był położony blisko stacji kolejowej Porzerzyn i miał jedną po- łowę zajęty przez kancelarię etc. a drugą przez mieszkanie nad- leśniczego. Tuż obok była gajówka w której mieszkał gajowy Tataara z dość liczną rodziną. Obydwa budynki, mimo napadów rabunkowych były w dobrym stanie, ale samo nadleśnictwo świeciło pustką, jeśli nie policzyło się siedzącego na schodach przed drzwiami wilezura. Okazało się że zarówno nadleśniczy Ljwono jak i wszyscy leśniczowie, urzędnicy i większość gajowych poruciekali, tak że dopie- ro po jakimś czasie przestałem być w biurze sam jeden, gdy przysła- no mi skądś kancelistę o którym absolutnie nie miałem żadnej wy- jatkiem newsówki, a jakoś nie chciało mi się o nie jego wypytywać.

Było jednak widocznym prawie od razu po przyjeździe na- szym z Brześcia, że w rzeczywistości nadleśnictwo Porzerzynskie jako aktywna gospodarcza jednostka przestało istnieć, i nie mogło wy- dajnie funkcjonować bez gruntownej re-organizacji. Od so- wieckich władz w Brześciu nie otrzymałem żadnych instruk- cji ani poleceń, natomiast sporo wzywani na różne zebrania, podczas których wyjaśniano niektóre sprawy, ale głównie tłumaczono nam wszystkim że musimy trwać na stanowiskach, ni- czym się nie martwić a przede wszystkim nie szeregować w pracy swoich wysiłków. Specjalni dygnitarze czy tylko mówcy przyje- dziali z Mińska i Moskwy powtarzając mniej więcej to samo i za- pewniając że włos z głowy nam nie spadnie. Kto miał wtedy nam zagrozić nie miałem pojęcia.

Wracając do spraw ściśle związanych z moim stanowiskiem chcę wyjaśnić że po jakim takim zainstalowaniu się w mieszkaniu

skierowałem całą swoją energię na dokładne poznanie wszystkich aspektów nadleśnictwa którego niepodobna prowadzić nie znając jego problemowości. Wielką pomocą dla mnie okazał się "plan urządzenia gospodarstwa leśnego" który z wszystkimi załącznikami i zupełnie nieuszkodzony znalazłem w kancelarii na stole. Sądzę jednak że byłoby mnie jeszcze łatwiej zapoznać się z pracą gdyby był ktoś pod ręką kto mógłby wyjaśnić niektóre trudniejsze sprawy nie objęte planem. Co do jakichkolwiek innych zajęć służbowych to ich prawie wcale nie było; Sowiński urządził leśny w Brześciu dobrze o tym wiedział, ale nawet nie próbował przywrócić nadleśnictwo do życia. Z miejscową ludnością nie było żadnego kłopotu gdyż mogli oni korzystać z lasu prawie bez żadnych ograniczeń. Gdy próbowałem nawiązać z nimi kontakt byli nastawieni przychylnie. Stąd w pierwszej połowie stycznia 1940 r. duża grupa wieśniaków urządziła w pobliżu nadleśnictwa polowanie na dziki, ja też, na ich zaproszenie, wzięłem w tym polowaniu udział.

Jedną sprawą która wyłoniła się już w początku grudnia 1939 r. ale wydała się mi wtedy absurdalną, w ogóle do tychczas nie poruszałem. Otóż przy stacji kolejowej Potrzezynie istniała składnica drewna, a na niej starannie ułożone stosy wyborowego drewna opałowego. Stosy były duże i było ich wiele więc przyjąłem że należały do nadleśnictwa, a gdy pierwszy raz usłyszałem że należały one do mnie uważałem to za żart. Wytlumaczono mi wreszcie że jako odsegregowany deputat nadleśniczego drewno to należało do ówczesnego nadleśniczego czyli do mnie i że mogłem je spieniężyć bez żadnej trudności. To samo zostało potwierdzone przez kolej.

Sytuacja zmieniła się drastycznie dopiero w styczniu 1940 r. Właściciel ja już wcześniej zauważyłem że naczelnik urzędu leśnego w Brześciu zachowywał się w stosunku do naszego nadleśnictwa (a może i do innych) tak jakby nie go nie obchodziło co tutaj się działo. Z drugiej jednak strony zarówno ja jak i moja żona postanowiliśmy jak najprędzej opuścić nad-

lesnictwo, jako że nie nadawało się ono na stałe dla nas osiedlenie, będąc typowym "światem zabitym deskami i bezludkiem."

O ogromnej klęsce poniesionej przez całą naszą rodzinę ja sam starałem się wtedy nie myśleć, ale nie zawsze to się udawało w samotności lasu, gdzie nie zawsze było się pewnym w którym posuwać się kierunku. Wiedziałem jednak dobrze że gdyby po prawie cudownym wyleczeniu moich nóg przez matkę nie musiałem martwić się żoną, na pewno usiłowałbym dostać się na zachód w ślady innych starych i młodych żołnierzy żeby kontynuować walkę. Planowałem więc w styczniu 1940 r. żeby sprzedać szybko moje drewno opałowe na które właśnie powstał w Brześciu wielki popyt; umieścić żonę dobrze zaopatrzoną w pieniądze u moich lub jej krewnych, po czym samego zniknąć z horyzontu.

Upewniłem się więc jeszcze raz z koleją w Małorycie że wszystko było w porządku i zamówiłem możliwie najszybszy transport mego drewna do Brześcia. Kolej była zadowolona i obiecała natychmiastowe telegraficzne nadanie odpowiednich zarządzeń. Telegrafista okazał się J. Zieliński, mój serdeczny przyjaciel z Tomaszówki. Zapewnił on mnie że dopilnuje żeby wszystko było w porządku. Co do samej sprzedaży mego drewna chciałem je całą czas nabyć dobre mi znany żyd handlujący drewnem. Był bardzo zadowolony i zaoferował kwotę wyższą niż oczekiwałem, płatną natychmiast po wyładunku drewna w Brześciu. W nadlesnictwie nie specjalnego nie działo się, więc całą tydzień na próżno czekałem na wagony po czym wniosłem reklamację. Odpowiedziano mi żebym dalej cierpliwie czekał bo wagonów dla mnie więcej nie było. W ciągu następnych paru tygodni — sytuacja była ciągle mniej więcej ta sama: ja na próżno czekałem na wagony; co kilka dni zgłaszałem do kolei w Małorycie reklamację, bezpośrednio lub przez J. Zielińskiego; ten ostatni starał się jak tylko mógł pomóc nam; było to niestety niemożliwe bo wszystkie wagony towarowe były przygotowywane przez bestialskie władze sowieckie do wywózki wielu setek tysięcy przesiedleńców z rodzinami do prac przymusowych na Sybirze.

Ostatnia nasza noc w Porzerzyńskim nadleśnictwie zakończyła się okropną katastrofą, w pamiętny, historyczny dzień 10.II.1940r. Ja i żona byliśmy w głębokim śnie gdy po raz, godzin przed świtem wtargnęli do naszego mieszkania czterzy milicjanci z sowieckim oficerem na czele i brutalnie nas zbudzili. Oficer (przypuszczalnie N.K.W.D.) kazał nam szybko ubierać się i pakować rzeczy które chcieliśmy z sobą zabrać, gdyż zostaniemy przeniesieni do innej miejscowości. My byliśmy bardziej oburzeni niż przestraszeni, bo to było coś gorsze niż bandycki napad. Milicjanci (przypuszczalnie miejscowi chłopcy) obszukiwali mieszkanie, a oficer starał się nas uspokoić tłumacząc że nas wywożą nie dalej niż 100 km od granicy, więc my, oczywiście, nie wierzyliśmy. Oni wszyscy też byli nieco zdziwieni że właściwie większość naszych rzeczy była już spakowana, a gdy nie chcieliśmy nic więcej zabrać, milicjanci wprost nalegali żebyśmy "wszystko co się da" a zwłaszcza żywność zabierali bez wahania, bo tam gdzie nas wysyłano każda rzecz mogła się przydać. Wyglądało na to że widząc nas i nasze "bogactwa" ruszyły ich sumienia. W komórce, w dużym cynowanym pojemniku z przykrywką było sporo dobrej męki, którą chcieliśmy zostawić, ale oni ścemi przygotowali pojemnik do drogi i zanieśli naszenie. Dali oni nam również do zrozumienia że mieliśmy jechać bardzo długo i bardzo daleko, czyli że oficer świadomie nam kłamał. Z nadleśnictwa zawieziono nas z rzeczami do niezbyt odległej miejscowości Wielkoryta, gdzie usadowiono nas w poczekalni jakiegoś urzędu. Czekaliśmy tam dość długo zanim zabrano nas do jednego z towarowych wagonów, stojących w rzędzie na torze kolejowym. Wszystkie wagony wydawały się już być pełne ludzi różnego wieku i płci niejednokrotnie, tak że w każdym wagonie nie było mniej niż 60 osób. W naszym wagonie przewożali gajowi z rodzinami, z okolic Brześcia. Gdy doprowadzono nas jakos' do naszych przyoz musieliśmy je szybko zająć, żeby choć trochę zmniejszyć niesamowite zagęszczenie między przyrami, czy raczej ich rzędami. My mieliśmy dwie dolne przycze pobiorone wzdłuż przedniej ściany wagonu, co miało dobre strony też.

Najkropniej jednak przedstawiały się w wagonach, warunki sanitarne, o których zawsze się starałem zapomnieć raczej niż pamiętać. Dlatego też wiernie tutaj cytuję wyjątek z relacji Jana Księżniaka z lipca 1971 roku pod tytułem

"Przez Syberię do Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R."

którą posiada Wojskowy Instytut Historyczny w Warszawie.

"To co się w ciągu trzech tygodni podróży do miejsca przetranszowania dzieła - trudno opisać. Opis tej podróży stanowiłby obszerny rozdział. Wystarczy wspomnieć jak w jednym z wagonów zmarło dziecko, który to fakt zgłoszono eskortującemu żołnierzom. Na jednej ze stacji zatrzymał się pociąg. Otworzyły się drzwi, w których ukazał się żołnierz z bagnetem na karabinie. Zapisał czy to tu zmarło dziecko? (zdajesz pomier rebionok?). Dziecko - trupa zabrano a drzwi wagonu zatrzasnęły się. Pociąg ruszył. Matka zmarłego dziecka zemdląca. O ile matka ta żyje nigdy się nie dowie gdzie jej dziecko spoczywa. W wagonach warunki sanitarne okropne. W podłodze wagonu wycięta dziura - to ubikacja. Do "ubikacji" kolejki. Widziałem przykre, litosie i oburzenie budzące obrázky... Cudność człowieka z humanitarnego punktu widzenia została podeptana. W kolejce kobiety i mężczyźni, dzieci. Dzieci często nie wytrzymują. W wagonie śmierć. W takich warunkach odbywały się porody na oczach wszystkich...."

Jan Księżniak (wodz. 19. XI. 1918) ze swoją rodziną i ja ze swoją żoną Kazimiery, byliśmy razem w posiadku Udacznyj, Fajszetlag NKWD, Słuckiej Oblasti. Oni przybyli tam z okolic Białegostoku 5. III. 1940r; my przybyliśmy tam z okolic Brześćcia 2/3. parę dni wcześniej.

Za wyjątkiem śmierci i porodów które nieraz często zdarzały się, wszystko inne co Jan Księżniak powyżej opisał mogłoby dokładnie odnosić się do wszystkich innych setek tysięcy towarowych wagonów, barbarzyńsko wziętych przez Sowiecką Rosję do przymusowego przesiedlania milionów niewinnych ludzi na Sybir lub do innych równie przeklętych miejsc.

W naszym wagonie również była dziura wycięta w podłodze i formowały się do niej niesamowicie mieszane kolejki, negujące nie

tylko zwykłą, ludzką przywrotność ale i samą ludzkość. Już pierwsze trzy dni podróży okazały się wymyślną sowiecko-Rosyjską torturą ciała i ducha, której poddano wszystkie rodziny, bez względu na wiek, płeć i zabrowie poszczególnej osób. A samo uwięzienie nas w wagonach jak zbrodniarzy i trzymanie pod strażą sowieckich żołdaków z bagnietami na karabinach i z dowódcą z pistoletem w ręku, było samo w sobie czymś okrydym, a nawet zbrodnierzym wobec całego świata.

Życie w takich okropnych warunkach przez długie trzy tygodnie bezsilnej rozpacz, było zaiste piekłem na ziemi.

Sytuację pogarszał fakt że nasz ciemięzca (dowódca pociągu) wysiłał się żeby nam uprzykrzać podróż jak n.p. wyfasowanie nadzwyczaj stonęj ryby z prawie jednoczesnym wstrzymaniem dostarczenia wody, co powodowało ogromne cierpienia z nieugaszonego pragnienia. Raz tylko zdobył się on (ciemięzca) w ± połowie naszej 6000.-kilometrowej podróży na umożliwienie nam szybkiej kąpieli (oczywiście pod nadzorem) w jakiejś szmalowej, kolejowej Łazni.

Było to właśnie w czasie tej nieludzkiej podróży na Sybir, że żywo przypomniały się mi rozmowy w gronie moich najlepszych przyjaciół w Tomaszówce, gdy w październiku 1939r. Polski jako państwa już nie było, a my sami nie wiedzieliśmy co z sobą robić. Zapewnialiśmy więc jeden drugiego że przecież sowieciarze musieli być tacy sami ludzie jak wszyscy inni i dlatego może byłoby najlepiej zaryzykować i pozostać na miejscu, bo uciekać, zwłaszcza dla rodzin, nie było wtedy gdzie. A co do cenny sowieciarzy, dopiero w drodze na Sybir wyrzałem jasno jak bardzo wtedy omyliliśmy się. Nie byli oni bowiem tacy jak wszyscy inni ludzie, ani nawet jak zwierzęta, lecz jak pastuchne, kłamliwe bestie. Bo nawet zwierzęce bestie nie wpadłyby na pomysł okrutnego zamordowania 25,000 polskich oficerów, bezrozecznie oskarżającą strasną zbrodnię Niemców. Jak można wszystko to wybaczyc i zapomniec?!

Gdy w pierwszych dniach marca 1940 r. (dokładnej daty nie pamiętam) pociąg wiozący nas na Sybir zatrzymał się

na stacji Tajszet leżącej na Trans Sybirskiej Kolei między Kra-
snojarskiem i Irkuckiem, byliśmy niemal pewni że zbliżaliśmy
się do miejsca naszej zsyłki. Wagony nasze przetranszowano na boczną
linię z Tajszetu do stacji (i osiedla) "Kwitok", gdzie znówu przetranszowa-
no je na linię z Kwitka do końca birży (składnicy drewna) położo-
nej w pobliżu osiedla "Udacznyj", dokąd też przewieziono nas
z birży sanicami, jako "spec. pieriesieleńców".

B I.106/H/2

Por. Olszewski Bohdan
 9 Bobuski b-on S.K.

SR 16961
 Ap. 27. XI 45.

29

Relacja

Olszewski Bohdan sier. pch. rezerwy
 22 p.p. d-ca plutonu obcuzie porosniwe
 rezerwy 9 Bobuski b-on S.K. spisano
 27. XI 45.

Podluzaj iz wo wozesim 1950 r.
 bytem wyreklamowany z projektu poroc
 zremyca i projekciowy szkie J.P.L. zmiasto -
 niomy dobowo w ostestnie uwolnieniu
 zytisim sig do 22 p.p. w Szkolach skad
 z resztkami rezerwy fuzoz puzem pod
 ob-trawem ppor. rezer. Kryzalskiego (lub
 Kryzian puzkiego) wyuzaszrolowitiny
 ze zbanbarodowianym jiz zleoly kalkakrobie
 kiedke kierujze sig na Janis Szollaski,
 stajze Hordy ktora zleoly jiz pzoicla po
 zbanbarodowianim jiz puzem sadioloty uph.
 nastajze Turczech, Kozim za Bug
 golat jakoby zmiat sig zbirac zuzia
 rezerwa wa Janis Szol. Szolnickigo?
 Maszrowalicy byko nowem uwikazze
 moziwie woz. lujzi Kozimowych oraz olia
 ze wzglada na lotnictwo uph. dale
 wzkazze nasre oddroicy. Grupa nasre

B.I. 106/H/2

15961

Zapiski i listy pobranych adresy
 trojich ludzi (S. mian) odpowiadajacych
 do otoczenia. O to cała relacja i wspomnienia
 moje z wronnie 1939 r.

31

S. Wronnie
 Jan.

O. Z. 9 d. p. (porost. 35 p. p.)

płt. 8.0 "Pileńskie"

157/11

REFERAT
HISTORYCZNY 1

16408

Silkiewicz Antoni, ppor. rez.

Przydział obcowy - 6 komp. 19 p.p.

Przydział na wrześniu 1939 r. - 5 komp. 35 p.p.

Wspomnienia z wojny polsko-niemieckiej

B. I. 106/H/3

1939 r.

32

Zmobilizowany rozkazem polskiej mobilizacji

31 sierpnia 1939 r. udziałem się według wskazań

w karci mob. do Szkoły Podchorążych w Ostrowie-Komornie, gdzie zgłosiłem się 1. IX o godz. 0⁰⁰Dnia 1. IX o godz. 9⁰⁰ zostaliśmy skierowani do 35 p.p.gdzie zgłosiłem się 2. IX o godz. 11⁰⁰. W obrodzie wi-

działam kilka samolotów ułp-a - były to samo-

loty zwiadowcze. Przydział wojenny otrzymałem

- dowódcą plutonu 5 komp. O. Z. 35 p.p.

C. Z. (osrodek zapasowy) 35 p.p. składał się z dwóch

batalionów, uzupełnianych powoływaniem rezerwy.

Pułk już od czerwca 1939 r. był na granicy za-

chodni - na Pomorzu. Organizacja batalionów

przebiegała raz po raz alarmy lotnicze.

Arteria batalionu II-gi, częściowo amunicyjowa

(drelotny) i częściowo sprzętowa, ugrunty sross

B.I. 106/H/3

3316408

Brieś - Siedlce do Siedlec, ceterum dozbrojnia się i
 i kompletnego wyekwipowania w składowicy mob.
 w Siedlcach. Marszami nocnymi, dnia 9. IX osiągnę-
 łyśmy punkt odległy o 8 km od m. Siedlce.
 W tym czasie Siedlce były silnie bombardowane i
 nasz dalszy marsz był niemożliwy i bezcelowy, gdyż
 Siedlce były w ogniu. ^{11.9} Kierowni tego dnia najechały
 nas czołgi niemieckie i pod ich naciskiem, jako oddzia-
 ły prawie nieurządzone, rozpuściłyśmy odwrót na Brieś
 i zdecydowanie odwróciłyśmy się od upł. i marszami
 nocnymi doszłyśmy pod Brieś. Brieś w tym czasie
 był zdobywany przez Niemców i przed Brieścem nasz
 batalion zawrócono i skierowano na Łódź.
 W Łódzku trwała walka i my jako nieurządzeni,
 unikając walki poszłyśmy w kierunku na Chelm.
 Dnia 16. IX zatrzymałyśmy się w m. Okopy w/Przejem
 Tam dozbrojłyśmy się i umundurowałyśmy się odbi-
 rając broń i umundurowanie sowieńskie od bieżących
 grup i odosobnionych oddziałów, ^{które} przekroczyły Bug
 po spotkaniu się z armią czerwoną. W ten spo-
 sób dozbrojniałyśmy się pod Chelmem i dwoma

B.I. 106/H/3

34 16408

batalionami 35 pp. zorganizowaliśmy obronę Chł-
mas od strony Hrubieszowa.

Dnia 20. IX rankiem stoczyliśmy walkę z czołgami
sowieckimi, gdzie oba bataliony ~~na~~ nie z ostatek obrony
miej przewagi npl-a zostały rozbrojone i wzięte do
nieroli.

2. Urbrojenie komp. w chwili wyruszenia z Brześcia
było bardzo niekompletne. W komp. było około
60% kb kłaures i po 4-5 naboi na kb. Batalion
był urbrojony podobnie z tym, że komp. km miała
3 km na biedkach i po 2 sztuki amunicji. Komp.
gospodarcza miała tylko 3 kbk małego kalibrowe
i nic więcej. Ja osobiście, jako dowódca plutonu,
miałem ~~niektóre~~ kbk i 3 sztuki amunicji.

Po dobrojeniu ^{sis} w Okopy każdy żołnierz miał
kb. i po 25-50 sztuk amunicji. Oprócz tego każdy
więcej co 10-ty strzelec miał granat obronny. Komp.
km. miała 6 km i po 4-6 sztuk amunicji.

3. Działania posiadanej broni-ber zaczęły.

4. Zaopatrzenie oddziału polegało przeważnie na
prywatnej inicjatywie żołnierzy (zamiary u lud-

B. I 106 / H / 3

35
16408

ności cywilnej) i wydawaniu sucharów i zupy z kuchen
ni baronowej, która po wyczerpaniu własnych zapasów
zaopatrywała się w nowe, gdzie i jak mogła.

5. Lżejszości całej eras swankowata i byliśmy batalio-
nem, przekazującym lżejszości z pozostałościami O.2.35 pp.
Dopiero ^{pod Włocławem} w m. Okopy lżejszości z pozostałościami nawisza-
liśmy, a w m. Okopy podlegliśmy się.

6. Lotnictwo własne podczas akcji zupełnie nie dział-
owało, lotnictwo nptła działało całej eras nie przynosząc
nam żadnych szkód, gdyż marsze odbywali się wyłącznie
niezłotem.

7. Obrony cywilnej p. lot i p. pauc. ani komp., ani ba-
talion, ani O.2.35 pp. nie miały zorganizowanej z po-
wodu braku w urbrojeniu.

Podczas rozbrajania O.2.35 pp. pod Chelmem ja
wspólnie z dwoma innymi oficerami wystraszonymi
się z pod „opieki” i pod Włodawą ^{24.15} dotarliśmy do
grupy gen. Kleberga, gdzie otrzymanym przydziałem
do plutonu oficerskiego 49 pp.

W koleżanki brałem u siebie: pod Parczewem - z armii
czerwonej, a pod Kockiem i Krzywczem - z Niemcami.
Pod Parczewem Bombowca i posługowiec so-

B.I.106/H/3

36

3

16408

- niektóre ostrzeliwato ^{nas} przez 5 godzin bez przerwy.
 2. Wnieśli pod Premierkaurami zatkusiliśmy się z
 armią niemiecką, z której boje trwały aż do rozbrojenia.
 Osobiscie brałem udział w natarciu pod Kockiem
 i w obsadzie pod Korywodziem.
2. Urbrojenie plutonu oficerskiego, który był do dyspo-
 zycji d-cy 79 p.p. - K. Kellerauer, granaty ręczne
 i obce i pistolety - przeważnie Fn.
- Pluton urbrojony był normalnie w Kł., kam i
 działka p-panc. Z grupy gen. Kliberga była
 piechota, kawaleria, artyleria, saperzy, oddziały p-panc
 p-łot; oddziały ^{inżynierskie} policji, gimnazjów, lotnicze, maszyno-
 we itp. Urbrojenie w oddziałach regularnych pra-
 wie etatowe (zauszytym broni karabinów p-panc.)
3. Broni bezdoga ma urbrojenia pododdziału
 działatów bez zarzutu.
4. Zapasywanie w amunicji i żywności podczas
 walki było normalne, pochodziło z taborów
 oddziałów bezdoga w walce.
5. Ciężkość funkcjonowała normalnie, ale była
 na niewyższym oddziałów walczących; ciężkość

B. I. 106/H/3

37

16408

z innymi jednostkami, których nawiasem nie było
juz nie było, nie mieliśmy.

6. Podczas walki działali lotnictwo i własne
i uplot, ale tylko zwiadowne i to w bardzo
małej ilości (widziałem kilka aparatów uplot
i 1 prawdopodobnie własny.)

7. W grupie gen. Klebergas było dużo dział-
ców p-panc, jak również były i działaty
działka plot.

Dnia 6 października 1939 r. nastąpiło
rozbrojenie maskuten wyekspansja się
amunicji i okrężeń oddziałów przez
uplot. Pertrakcje z Niemcami były
prowadzone w Aclamowie 5 października 1939.
6 października 1939 r. podczas rozbrojenia
oddziałów byłam pod tw. Krzywda, na
linii kolejowej Dzielni-Luków.

Po przebraniu się odato mi się uniknąć nie-
woli i na własno, rękę przedać się przez
oddziały niemieckie, a później sowieckie do miejsc
statego zamieszkania - m. Białystok.

Guras, dnia 20 lutego 1942 r. A. K. K. K. K. K.

B.I. 106/H/4

9 D.P.

SPRAWOZDANIE Z UDZIAŁU W KAMPANII POLSKIEJ W 1939 ROKU!

p. 2 9 10 11
2a 33 1-11
1055

Wobec upływu długiego okresu czasu i braku notatek, sprawozdawcy będą głównie opierali się na pamięci. Wobec tego koniecznym jest, by bezkrytycznie podawali jedynie te dane, co do których nie mają wątpliwości, pozostałe dane by zaopatrywali w uwagi np.: "około" - "w przybliżeniu" - "o ile pamiętam" i t. p.

1. Nazwisko i imię, stopień (ewent. inne dane personalne)..... *Stomina R. Jozef*

Dmoch *pot. St. Skatej*

2. Przydziały służbowe i funkcje w czasie Kampanii..... *35 pp.* **38**

ob-ca 2 Kom. c Rom.

3. Sprawozdanie z okresu mobilizacji (okres przed 1.9.39r.)..... *mob. ośmowa*

11 marca 39 r.

4. Sprawozdanie z wojny od 1.9. do momentu dostania się do niewoli..... *O. G. Amery*

szw. 4. w marcu z Braesla n/B 4. IX do ośrodka w Krasnym
Leszku 1. X. 39 Kapitulacja pod chetnem przed

okoliczami Sobieci i Pirm. 15. XI. 39 praca

Konspiracyjna aż do skurty arenkowe me 17. X. 43 r.

5. Data sporządzenia sprawozdania..... *31. V. 46* Podpis..... *Stomina R. Jozef*

6. Obecny przydział (adres)..... *1 Kom. III basen Gotheberg.*

02.9.99 (22 p.p.)

B.I.106/H/5
SR 17537

XII

39

Relacja z kampanii
przeciwniczej w Polsce. 1939 roku.
D-eg mjr. Janek - potem gr. Kulski.

Sachanowicz Zygmunt.

porucznik, służby statej. Piechota.
We wrześniu 1939r. jako d-ca plut. c.k.m.
nr 22 p.p. Obecnie z-ca d-ty komp. 1.
4. Baonu 3 D. S. K. Relacja spisana
1. XII. 1939r. 1945r. wyłożenie na podstawie
własnej pamięci.

D-eg komp c.k.m. ppor. Frykowski
Tadeusz z Lizikowicz na słuchu.

D-ty młodzi: pchor. pchor. Sachanowicz
Zygmunt, Sapstewicz, Lukaszencki Tadeusz.

D-eg Baonu ~~et~~ mjr. Świtalski.

pluton mój liczył 23 ludzi. 3 kaemy
typu Maxim. Stare. Kamienie,
umundurowanie i wyposażenie zaopatrzenie
dobre. Oddział strzelał do porucznika
22 p.p. 35 p.p. i e p.p. stojącego u Białej
Gołłackiej. Starzy zapamiętali.

B.I.106/H/5

Ksawstwie do pułku należały do 9^{ty}
 Dywizji. Całkowite mobilizacje ukoiłono
 w dniu 9^{ty} września. Kończono ją
 w nocy, w dniu odejścia z Siedlec. 17537
 Mobilizacje natrafiały na duże 40
 trudności z powodu niestannego
 bombardowania Siedlec, Waszar,
 oraz poprzecznie torów do Brzeż. .

Po opuszczeniu Siedlec,
 zatrzymano nas w Lasach nie
 zachodząc od Lubowa, gdzie podano
 nam pożywienie. ~~Kuchnia~~
 Starano nas uspokoić, podając,
 że choć wri Iganie, podobne
 grupa dywersyjnie npla.
 Stan moralny żołnierzy i oficerów
 bardzo dobry. Chęć do walki dobra.

Marszem ubezpieczonym
 cofaliśmy się na Brzeż. Dostaliśmy
 do Międzyrzecza nie niepokojeni
 przez npla. Ustawienie jednostki
 bombardowania i ostrzeliwanie broniami

pokradowej. Włodzisław Myjmar
 się dobrze. Z Alizdymcewa 17537
 zastalimny skierowani na Chetm,
Tomaszów dubelski, Rana Ruska,
dwór.

B.I.106/H/5

41

Pod Lubonem zdarzył się
 podny wzmianki fakt. Mienny
podchodzi pod Lubon. Jest 12 km.
na wschód od miasta.
Łotwie głodni, nie ma co pać.
Alizdymcewa cynta wspowiada,
że Mienny w Lubonie. Noc widzimy
fony pozycji artylerii upła.
Strzela w pravo od nas.

Z Kur na wschód od Lubona
w domu niejkiego kolonisty jest
duzo chleba wyżłonego. W samej
Lubonie jest przecie monopol
tytułowy. jest duzo papiernic,
chleba. Łotwie głodni chęć pać.
Siadamy na roz każdego
w jednego konika. Na wocie je,

pchor. Szpiterowicz, jechen kpr. N. N.
 i dwóch strzelców. Pokładliśmy się 42
 nie wozie. Odbezpieczenie karobim
 parzy nos. W roku granicy. 17537

Dojeżdżamy do domu. Chleba
 Lebiramy chleb i jedziemy
 dalej. Przejżdżamy między pierwsze
 domu miasta. Permo między ogrodników
 płotów. Kpr. N. N. z jednym strzelcem
 idąc, za nim jedzie wóz. Dojeżdżamy
 do monopolu. Ładujemy pełen
 wóz papierosów. Mammy, około 50 cin
 bochenków chleba i 20.000. papierosów.
 Cojamy się z patrolem, dowiadujemy
 się, że stacja zysła przez upła.

Tym samym poza Lubowem spotykamy
 się z patrolem upła. Z motocykła
 5 ludzi. Strzelamy! Niemy strzelając
 odjeżdżają. Kpr. wie się. Skracamy
 do domu. Chwamy kpr. i jedziemy
 nie brnąć. Do oddziału dojeżdżamy
 za dwa dni, tlenie pod Międzyrzecem

B.I.106/H/5

Po drodze zobaczyliśmy bonana
 węgla, 2 litry spinytenu, nośce,
 skrzynkę z amunicją do K.B. i sanitas
 iuszkę. B.I.106/H/5

17537

43

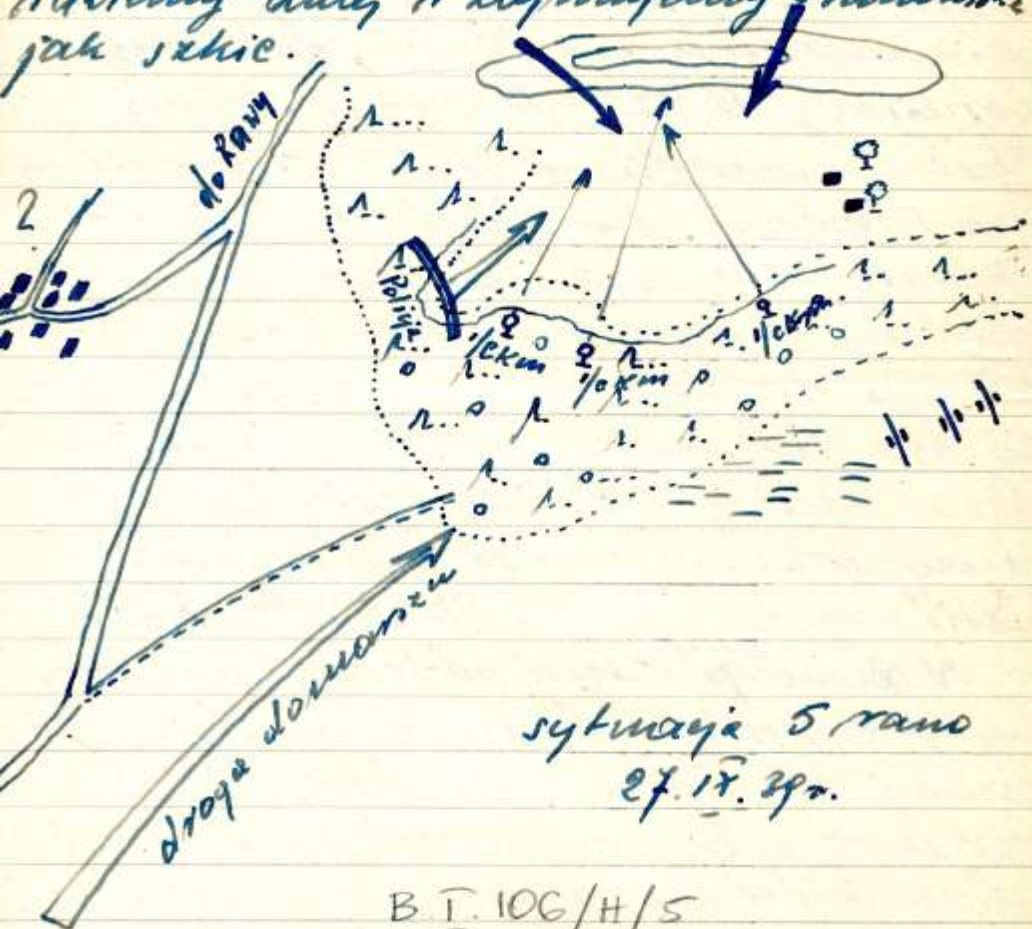
Jak już wspomnieliśmy o Młodszym
 skrośnawo nas nie Chetiu, do którego
weźliśmy 18 tego. Nie walczymy.
Chetiu opracujemy do ranu; poszliśmy
na trójkąt. Tam była walka.
 Strzelano artylerią nasze simple.
 Oddział mój w akcji nie brał udziału.
 Po wypadku mostu wyciągnęliśmy
sie na Tomaszów dubicki, nosząc
Rozę Ruską. Od tego czasu kurierzy
nas strzelali do nas dywersantami.
Szliśmy bez walki. Strat nie było.

W dnia przednie oddziały metkowskie
sie na upły. Skazało sie, ci przed
nas i za nas Wierem.

W noc z 25 na 26 musze metarum.
Przebiegliśmy przez złotą oprodę,
wrota, pole. Upły nie na.

Łąco chrystany kithu rozbijemy
 kani murej kawalerii. Podobno nie-
 daleko was była szara. 17537

Coty dni w spokoj. W nowy
 ideiny dalej i zajmujemy stanowiska
 jak szkie. 44



sytynaja 5 rano
 27. IX. 39r.

B I. 106/H/5

dotajemy się do niemieckich: 17537

Teżo dnia rano, do godz. 9¹⁵ wyszło
nas opieranie i nurek, według
wiadomości rpta. 3500. ludzi:

Szkolny tydzień. W zainicjacji (?)
zaplanowano nas do powieszenia i odguspo
na Kraków. Niedopięszenie do
st. Dębica uciekiem i dostaniem
się po dzieńpiodunowym marsem
do Warszawy.

Sachnowiczki

B.I. 106/H/5

D.2. 9 d.p. (22 p.p.)

REFERAT
HISTORYCZNY47
16300

pprot. Golobornu Edmund Mawrycy

M. p. dn. 2-10-1934

Dowódca 11 Kł. nr
Półem gr. Kor.

49/n

Oficerska praca zimowa.

A Dnia 30 sierpnia 1939r. umobilizowany zostałem
do swego pułku macierzystego - 22 p.p. Siedlce.
W chwili rozporządzenia działam wojennych d. j.
1^o września 1939r. byłem dow. plutonu 5^o Kł. gr.
2^o dniem 25 p.p. którego dow. był ppłk. Adamiński.
Do dnia 4 września 1939r. znajdowaliśmy się
w ok. Myrcha około 2 Kł. od m. Siedlce.
Dnia 8 na 9 września 1939r. po ciężkich nalotach
samolotów n-ple, oddziały wycofały się na
m. Luków a stamtąd na m. Radzyn Podlaski.
W m. Radzyn-Podlaski zostały oddziały
przeorganizowane, pościganie torbitków
(sam. przyprzemadzieli około 80 ludzi, 12 koni
i 6 koni wraz z prowiante, był to oddział
z 58 p.p.). Nie udało jednak być im
tymczasem, ciężkie naloty zmusiły wycofać

B.I.106/H/6

B.I. 106/H/6

48 16300

oddziałów naszych do ucieczki się w kierunku na
 m. Międzyrzec a stamtąd do m. Brześć n/Bugiem.
 Proradzę w zastępstwie tej kompanii oddział
 zostaniem zatrzymamy przed m. Brześć przez niezna-
 nego mi pułkownika - który odradzi, że gen. Kleber
 pomocy nie potrzebuje i skierował mnie wraz z wojskiem
 do m. Horodnia. Tam zostaniem ppułk. Adamausa
 z którym lawirując powędrowy oddziały sowieckie
 dotarliśmy szczęśliwie do reki Bug, niedaleko
Horodnia. Udało nam się złożyć posterunki
 sowieckie i do 25 września 1939r. nocą przedsięwzię
 rzekę w bród. O śniwie dnia 26 września 1939r. spotka-
 -liśmy polskie oddziały, którym doradzi pułkownik
 Leon Stachowicz, dotychczasowy do Niesz i po
 przez Hrubieszów maszerowaliśmy do brzozi Kiszyn.
 Dnia 29 września 1939r. oddziały nasze spotkały się
 zoplem pod m. Swastarka; doszło do bitwy
 epilogu nie zważając na pierwsze strzały
 artyleryjskich zostaniem rannym odrażeniem szerepela
 i odwiezionym do szpitalika P.C.K. w Latorowku.

p. Mr

B.I.106/H/6

49 16300

2.

Ekwipunie, z której się znajdowało, uzbrojenia była prócz kkk. w 1 tku, na każde drugie. Faktami środkami dysponować brać też nie widać.

Jedyną bronią naprawdę w dobre były kkk, odporność na częste zanieczyszczenia, zapiaśnienie i wilgoć. W najlepszym kkk. w polowaniu ciężkie zadania i z powodu tego nieumiejętności obrócenie ognia ciężkiego.

Praca Urzędnici na bardzo niskim poziomie, obserwatory niedoceniali swych zadań zarówno na szczeblu brać jak i kompanii.

1. Absolutny brak przeszkolenia u obserwatorów.
2. Brak motocykli i rowerzystów.
3. Brak wykonywania środków Urzędnici w nocy.

Podczas całej kampanii akcji lotnicze większego nie zaobserwowało. Akcja rpla o ile widać możliwość stwierdzić, polegała na sterzeniu paniki

B.I.106/H/6

50

16300

wśród ludności cywilnej, co miało ogromne znaczenie
na Syberii wstążkach. Postanowiła prace lotnicze
wynalazczego npla, pozwoliła mi na drągnię
orientacji z naszymi przegrupowaniami. Dobra
lotniców - stur.

F.

Obrocie p.lotki zaobserwowałem z obrotów 7-8 września
1939r. z Sielkack. Co względu na to, że nie było
liczki nie były z stanie stur zrobić.

G.

Muraj ogólnie. Wspaniały stur i wytrzymałość fizyczna
zobowiązy, a przedwzrostkiem chęć walki, paraliżowane
były czystości, przez męstwo i doświadczenie
środków Szereżni. Praktycznie jednostki zniszczone
i paucernych nie przeważała na stancie cota
nieprzyjacielowi. Wzrostkiem ilości broni automatycznej
z uzbrojeniem kompanii przychody okazało się
sądzającemu warunkiem powodzenie stancie.

J.M. Golobroni

Golobroni Edmund Maurycy
pprot. rez.

O. Z. [Protokół] 34 p.p. ^{g.p.o.} Wskazane uwagi o działaniach wojennych w roku 1939. 1032.¹
 9 d. p. (Komenda plem. Pułk. Podlaska) Polnisz gr. Koc. 304. 51

- 1) Kapitan Mielcarek Stanisław - starszeństwo z dnia 1.1.1928r.
- 2) Przydział służbowy: 34 p.p. Komendant Placu - Biela Podlaska.
- 3) Sprawozdanie z okresu Mob. przed 1.9.1939r. B.I.106/H/7

Dnia 23.3.1939r. o godz. 13⁴⁵ otrzymano rozkaz zamierzający mob. "Koloru czerwonego" t.j. 34 p.p. III/9 p.a.l. i kompanja asystyjnaja.

Jednostki koloru czerwonego miały termin przygotowania marszowego od 18 do 36-ciu godzin, licząc od godziny X, która dla garnizonu Biela Podlaska, była ustalona, 3-cia pełna godzina od czasu otrzymania rozkazu mobilizacyjnego, w tym wypadku godz. 17-ta.

Wszystkie wyżej wymienione jednostki mob. osiągnęły gotowość przygotowania marszowego ustalonego w planie mob. ze wyjątkiem III/9 p.a.l.. Przyczyną tego było, 2/3 steru koni z poboru, konie nieobbrane, uprzej nieodpasowana i konie nieujęzione w zespołowym zaprzęgu armatnim.

Starszeństwo rezerwistów do oddziałów mob. nadwyżają szybko nawet przed terminowe, dzięki zapatu i patryotyzmu.

Nato miast konie z poboru t.zw. "K.P.K." nie stały na wysokości swego zadania. Powód tych niedomagań, ruzamocowanie zbyt młodych oficerów (ppor.) na komendantów tych koni, zamiast ruzamocowania ich między ofic. kawalerji wst. spoz. - wstąpić do majątków i innych fachowców znających się na rzeczy koni i jego wartości.

W okresie marcowej mobilizacji zostały w garnizonie Biela-Podl. zmobilizowane: 34 p.p. 3600 ludzi i przeszło 500 koni

III/9 pol.	1200	+	+	1300	+	(w tem dwie kole. asystyjnaja)
dwie kol.						
Tab. 9 Dyw. Pieł.	250	+	+	500	+	
Komp. asyst.	150	+	+	9	+	

Uruchomione wojsk. piekarnie dostarczały dziennie około 8000 porcji.
 Rezerwa miejska dostarczała dziennie przeszło 10.000 porcji mięsa.

2. Makę na chleb posiadaty jednostki mob. w magazynach, Bydło na masi dostarczały władze administracyjne w drodze sekuryzacji -
 Jednostki mobilizowane wyjechały w sieci transportach kolejowych na Pomorze w dniach od 9-go - 12. września 1939r.

Mobilizacja dnia 18 sierpnia 1939r.

B.I.106/H/7

W tym dniu zarządkowano mobilizację, której Brązowego i Zielonego. Jednostki mobilizujące, mobilizowały: jeden baon km. p.-lotn. jeden baon wartowniczy, D-two Ośrodek Opl. - Biała Podlaska. Do tego przychodził do Białej Podlaskiej 1 dywizjon drzewnego bombardowania z samolotami typu "Karas" 55, 56 i 65 eskadra z Lidy i Lwowa Stan tego dywizjonu 54 oficerów przeciw 150 szereg. i 36 samolotów Tabor i sprzęt pomocniczy przybył kolejną - samoloty drogą powietrzną, i dnia 1.9.39 zajęto przewidziane pomieszczenia lotniska.

Baon km. p.-lotn. po ukończeniu mob. został podzieleny: kom. 90 ta do Brześcia, 91-za do Szaryszka a 92ga pozostała do obrony p.-lotn. fabryki P.W.S. w Białej - Podlaskiej.

Baon wartowniczy wysłał jedna + 1 pluton do Brześcia, 2 plutony do Siedlec, jedna kompania pozostała w Białej Podlaskiej.

W ta druga mobilizacja wykazała jaknajwyższy poziom Polskiego Rezerwisty. Zgłaszało do oddziałów ponad 100% licząc w tym procent bezpieczeństwa. Nadwyżki były bardzo duże. Pobór kom. odbył się o wiele sprawniej aniżeli w mob. pierwszej, ponieważ na komendantów wyznaczono ludzi fachowych, i na czas sprawowania ich funkcji, wysłano im upustki na wakacje i legitymacje.

Osobiste uwagi i spostrzeżenia z okresu mob. przed 1.9.1939.

Komenda Placu garnizonu traktowana w czasie pokoju dość po marnemu, okazała w czasie mob. i podczas wojny, jako jedyny urząd wojskowy który musi spełniać obowiązki i czynności mob. od początku do końca.

Komendant garnizonu kurdawerowo najstarszy stopniem dca jednostki liniowej przychodził na wojnę, wówczas cała załoga ośrodka zapasowego przenosiła się do innego garnizonu, a na jej miejsce przychodził ośrodek Zapasowy 18 D.P. Zupełnie obci oficerowie i kom. garn. nie mających miejscowych warunków, a mających dalej nieprzerwanie prowadzić placówkę mobilizacyjną. Siła faktu całości tego ogromnego zadania spoczywała na Komendancie placu. Zadanie to polegało na organizowaniu wypiszek skleba, ubojni bydła, wysyłanie transportów wojskowych, -

przyjmowanie i również ucieczki transportów ewakuowanych rodzin,
inwalidów i przyjmowanie osoby skomplikowanych stopni syfronów,
polskanie melidujących się ofi. rezerwy, i wiele innych czynności, które
ta jedyn-osobowa komenda musiała spełniać, wając do dyspozycji
jednego podoficera i 1 stulecia oraz personelu z P.W. żeńskiego i męskiego.

Jednak pomimo tego wysiłku, wkurato się pudras tych dwóch mob.
zė hardy na swym stanowisku spełniał swe obowiązki z całym
poświęceniem i sumiennością. zorganizowane piekarnie i również wykaraty
nadzwyczaj dużej prędy. Pracownicy w tych zakładach w 80% Żydzi
przepracowali miesiąc 24 godziny na dobę, bez jakiegokolwiek niezadowolonia
lub narzekania.

Rezerwistów, których przez pomysłkę nie powołano do wojaka, samonutnie
zgłaszali do oddziałów. Tak samo oficerowie rezerwy, odstawiwszy do II-go
wzrostu mob. powszech. zgłaszali się ochotniczo, chcąc z linijowym pułkiem
wyruszyć na wojnę.

W tych kilku zdaniach nie można wysytko opisać, co się działo i
tego co okazało się potężyłostwo Polakie. Wszyscy, od robotnika do inteligenta
od młodzieńcy do Starców, starali się (prylyżyc) przyczynić do żywego
muru obronnego na granicach Rzeczypospolitej Polski.

Obraz tego zapędu przostanie nam żywym wspomnieniem do końca
życia, a pokoleniom naszym w Historji Narodu Polskiego do
nasłodowania.

Sprawy z wojny od 1. 9. 1939 r. do 28. 5. 1940 roku.

Dnia 29. 8. 39. zarządona została Mob. Norm. o godz. 14⁰⁰ a 5 minut
później odwołana.

Dnia 30. 8. 39. o godz. 11⁰⁰ zarządono ponownie Mob. IV. wyruszyć jako
pierwszy dzień mob. na dzień 31. 8. 1939 r.

Na rozkaz ten, mobilizowano w garn. Białe - Podlaska:

- jeden baon stulecki 34 p.p. II-go wzrostu
- dwa baony marszowe
- szpital dla koni D-twa Armji
- dwa szpitale dla ludzi w Międzyrzeczu
- dwa szpitale " " w Białej Podlaskiej
- ośrodek P.W. żołnierze

i wiele innych formend, urzędów i zakładów zaopatrzonych dla wojaka.

Napływ rezerwistów był tak duży że nasuwały się trudności kwaterymacyjne.
W przeciągu dwóch dni stan zgłoszonych wzrósł do 7000 ludzi, i nie zmniejszył
się, gdyż wciąż napływały nowe fale rezerwistów z zachodnich stron Szwecji.

8. W tym zupełnym miesiącu, w drugim dniu mob. dnia 1.9.39. godz. 5³⁵ rozpoczął miesiąc bombardowanie fabryki samolotów. Stacja kolejowa tuż przy obiekcie bomb. i flakmenola zupełnie 150 metr. stali wystawione są na bezpośrednie niebezpieczeństwo trafienia. Można sobie wyobrazić tą sytuację, pociągi przepędzone przez wieżowce, ewakuowani rodzinami i przy R.K.U. tysiące zgłaszających się przez wieżowce. O normalnym 54 planie mobilizacji nie można mówić, a bombardowanie przeprowadzali dwa razy dziennie, rano i nad wieczorem.

Obrońca p. lotn. prawie żadna, stare km. 08 niem. zawiodły zupełnie, gdyż dowoźnicie ich była mała, a niemiecy bombardowali z 2000 metr.

Dopiero dnia 3.9.39. przystano dwie awionetki p. lotn. gdy fabryka P.H.S. już nie istniała, a niemiecy latali coraz wyżej. W walce powietrznej pomiędzy naszym "Karasii" a niem. "Dornierem" został ten pierwszy zestrzelony, przy czym zginęli w płonącym samolocie, Kapitan, porucznik i sierżant z pułku lot. z Poznania. Poległych pochowano przy przystanku kolejowym "Sekula". Nazwisk poległych nie pamiętam.

Dnia 7.9.39. został zestrzelony niem. "Dornier" przez km. nad lotniskiem średniej Bistka & Rudym niem. Obsługa należała do 121 Stabs-staffel Königsberg i składała z oficera i 3 podoficerów. Oficer był dowódcą tej eskadry, i odbył całą akcją hiszpańską w jednostkach lot. "Konklot".

Dwóch podoficerów było rannych, radio-telegr. i strzelec H.m. Na drugi dzień (8.9.39) odeszłym ich do D.O.K. B. Breń przez ppot. Nowaka & Osrodka Zap. 18 Dyw. Piech. Podczas pobytu tego oficera w Komendzie gorn. nastąpił alarm p. lotn., wówczas nakazaniem udania się do schronów i rowów prasownikom Komendy, na co niemiecki oficer mi mówi że jest zbędne, bo Koszary te nie będą bombardowane.

To się zupełnie potwierdziło, gdyż do końca kampanii wzmiankowej nie padła ani jedna bomba na Koszary.

Dnia 8.9.39. odmaszerował baon z nutu 34 p.p. pod dowództwem majora Hojolew Jozefa do Siolca do miejscowości Koncentracji pułku wozowego 9 Dyw. Piech.

9. W dniu następnym odmaszerował oddział zapasowy 34 p.p. do Siolca Osrodka Zap. 9 D.P. a przyniesł na jego miejsce osrodka zapasowy 18 D.P. z D-22 legjon Osrodka ppłk. Komendarz.

Dnia 10.9.39. była większa walka powietrzna nad miastem między 14-tu polskimi a 2-imi niem. samolotami. Zestrzeleń żadnych nie było. Widac było dwie fale niemieców nad polakami, przez sybilosie

i sile ognia. Jedynie przeważająca liczba naszych nie przewidywała Niemcom na żadne sukcesy.

Lotniska nasze, w okolicy Białej, były bardzo dobrze ukryte, zapadnie nie uderzając się od atakującego je terenu, zostały przez Niemców szybko uderzone i bombardowane, przyczem były straty w ludziach i materiale. Polska obsługa ^{z lotu bojowego} wrażeń na uderzonej manowce, była naturalnie zignorowana przez Niemców, i umieszczona do lądowania obok Koszar, km. płn. przedrzeć ogniem niemieckimi samolotami Polacy zostali uratowani. W tym samym dniu został zestrzelony polski samolot w okolicy Koszów ^{Ostów Książęcy} uratowanych rannych oficerów umieszczono w szpitalu Boremska w Białej Podlaskiej. Staruszek ich nie pamiętam.

Dnia 10.9.39. udermaszerował z boonym maszerującym por. Stoma do twierdzy Brest n/B. Stan boonu około 800 ludzi trzy kompanie, strzeleckie i kompanie km. Stare morale tego oddziału były b. dobre i pełen zapasów, powinniśmy dążyć do pomagania w uzupełnianiu i uzbrojeniu.

Reszta wojska w garnizonie ze wyjątkiem umobilizowanych oddziałów, to wółka kupa sywiliów - rezerwistów, naniekających na wszystkich ze nie otrzymują uzupełniania i uzbrojenia.

W sprawie wyl. w rezerwach przedział przez Białą Podlaską Prząd Recery popularnej z gen. Skradkowskim na czele.

W jednym tylko dniu 9.9.39. zanotował oficerski posterunek kontrolny przy szosie Katorawa - Brest n/B. przed przesłaniem 2000 pojazdów mechanicznych z wieżkami i innymi w 80% wojskowej.

Dnia 11.9.39r. otrzymano rozkaz ewakuacji garnizonu Biał. Podl. z d-twa Twierdzy Brest n/B. podpisany przez generała Pliouwskiego.

Komendy, Unędy i Stuby do Koronoga, oddziały uzbrojone do Brestia, reszta wojska nie uzbrojonego w rejon Kowl - Luck. Wszystkie akta tajne ze wyjątkiem akt R.K.U. zostały spalone. Materiał wojenny, który nie mógł być zabrany z braku środków lokomocyjnych, został przez ludność sywilską wywieziony.

W ciągu tego dnia wyjechały do R.K.U. szpitali Stoni, państwowa Szkoła na Janów - Pułk. i inne komendy, wiewsem rozmieszono wojsko.

Komendant garnizonu, Starosta powiatowy i ja opuściliśmy Białą nad ranem dnia 12. września 1939r.

6. Po opuszczeniu Białej Podlaskiej udaliśmy się do Horwla i dalej przez
Luch do Równa. Ta trasa odwrotna zapchana kolumnami
wojska i uciążliwie była wystawiona na ciągłe bombardowanie
przez lotnictwo niemieckie. 56

Po przebyciu na miejsce, zameldowaliśmy się w komendzie
garnizonu Równa w dniu 15.9.39r. W tym samym dniu około
godz. 16⁰⁰-tej Równa było ciężko bombardowane przez lotnictwo
niem., a w szczególności stacja kolejowa, która zapchana była
pociągami ewakuacyjnymi, transportami wojakowymi, i pociągami
amunicyjnymi. Te ciężkie straty były obywatelskie i w dziedzinie i w
materjalu. Całe pociągi z amunicją wylatywały w powietrze, i
powadowały pożary w okolicznych domach.

Miasto Równa i wszystkie wioski zapchane były wojakami, i
to wojakami świetnie umundurowanymi i uzbrojonymi. Stan
moralny i zapat do walki sprawni.

Po pierwsze wiadomość dnia 17.9.39. zatamata duszka tej
dzielnej postacie naszego żołnierza. Władomości ta brzmiała że o godz.
17-ty bolszewicy w kierunku do Polski. Wielka ilość i wpass
ogarnęła tych kilku tysięcy dzielnych żołnierzy. Osi nowy Wroty
wytracał im broń i reki napadając na tyły walczącego wojska.

Wojsko otrzymało rozkaz i wyjąznienie, że pozostało im albo dać się
rozbroić albo iść w kierunku Lucha i Lwowa. Wszyscy wybrali to
drugie, i poszli na Lwów do generała Sosnkowskiego albo na Luch.

W miejscu samym na tę wiadomość, momentalnie wyuciszono
prawi na każdym domu czerwone płachty, jakby na ~~na~~ ten cel
jes dawno były przygotowane. Widać należy, że w Równym zamiesz-
kiwało około 80% mniejszości narodowych.

Widząc to nasi żołnierze rozpozysli samowolnie strzelać do tych
udekorowanych domów, a nawet granaty ręczne rzucać do
mieszkań gdzie czerwone płachty wisiały.

Tak to rozpoznać się można w 20.-sto kilometrowym pasie
między jednym a drugim nieprzyjacielem. Jedynie lotnictwo
niemieckie nie mogło nas bombardować, gdyż myśliwcy
rosyjscy niepedrali ich a nawet zestrzeliwali.

Po sformowaniu nekcia przy pod Dubienka przyłączyliśmy się do grupy generała Galię. Następnie do grupy pułk. Osołki i bratcu. Udzielił w walce o Łamocisz gdzie dnia 22.9.39. dostaliśmy się do nirowoli po poddaniu się całej grupie z braku amunicji. B.I.106/H/7

Tego samego dnia uciekłem z nirowoli ze synem Władysławem i ukryłem się w majątku „Płoskie” przy drodze Łamocisz - Srebrny. Następnego dnia udaliśmy się na północ w kierunku Dubienka, i pod Łotkiwką spotamyliśmy z grupą pułk. Hosa, gdzie zostaliśmy przydzielony do oddziału bojowego z Ośrodek Kap. 15 D.P. pod dowództwem ppłk. Wyżymni Józefa.

57

W oddziale tym przebywałem do 31.9.1939. w którym to dniu nastąpiło rozbrojenie się pod Jastkowym. Broni zostało zakopano, także wyptarony, materiały laboratoryjne, komin i wory zabrali żołnierze udając się każdy w swoje strony. Oficerowie, poproszono się wywołanie ułbrania i grupkami w różne strony się rozeszli. Stan tego oddziału wynosił około 60 oficerów 1800 ludzi dużo km. i jedna armata przewidziana przez popr. pow. suwalskiego Czarnieckiego z Poznainskiego.

Ja, i mój syn Władysław, jeden ofi. sap. z Wilna udaliśmy samowolnie w stronę Horka chcąc się przedostać do generała Fleberga. Jednak po dotarciu do m. Firlej, okazało się że most na ~~rzecze~~ rzecze Wiłpuz jest zburzony i sama rzeka silnie strasiona przez Niemców.

Po kilku dniowym marszowaniu między Niemcami a wojskami w padliśmy do nirowoli w reze tych drugich pod Wisunięca 5.10.39.

Po odebraniu samowolnego, i niezgodnej decyzji osobistej, podjęto nas piersw do Białej Podlaskiej, i tu na stacji kolejowej syna zwołano do domu, mnie zaś transportowano do Białej M/17.

W konowach 35 p.p. był punkt zborny jeńców i zakładników niemieckich. Ponieważ tam panował dosyć duży chaos, zorganizowano ucieczkę, która się udała. Było nas 13-tu, niezmiernie wystraszonych nie pamiętam. Między innymi był, dyr. gim. z Białej Podl. Damrosz Stanisław, były vice-burmistrz Białej Podlaska, Fwański.

Pozniej ukrywając się w różnych majątkach powiatu białskiego, starymatem rokiem od pułk. Radis-Eugliosa, zorganizowałem tajną wojacką organizację w powiecie białskim.

8.

Pracowałem w tej organizacji pod pseudonimem S'mok do dnia ~~28~~ stworzenia mnie. 58

Dnia 28. 5. 1940 przybyłem na jedną noc do Białej, mieszkania mojej rodziny, i o godz. 10⁰⁰ wieczorem. silny patrol Gestapo wszedł obstawiać cały dom i zaawentowali mnie, wraz z dwoma opiekunami.

Najprawdopodobniej zdradził nas ukraiński oficer naszego plutonu por. kontr. Garmark. Wyżej wymieniony mieszkał w sąsiednim domu.

Do pięćdziesięciu osobom polskim w białskim więzieniu, i po kilku tygodniach, przewieziono mnie, 11 kobiet i 32 mężczyzn do Lublina.

Dnia 1. lipca 1940. wyjeżdżaliśmy z Lublina drugim transportem (600) do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu pod Berlinem.

Tam przebywałem przez rok, i głodując do dnia 2. 5. 1945.

Dnia 16. sierpnia 1945 odjechał mnie najmłodszy syn Władysław pilot myśliwski, 308 Eskadry Polskiej przy armii angielskiej.

Radoszą naszego spotkania była ogromna, ale została załamana przywiózoną przez niego wiadomością bolesną że dwaj starsi synowie Józef i Stanisław nie żyją, zginęli śmiercią żołnierzy Polaków.

Stary Józef dnia 24. 3. 1941 nad Anglię, młodszy Stanisław z dnia 19/20. 6. 1942. nad Niemcami.

Koniec to sprawozdanie, nie opisuje o ~~osobistych~~ ^{osobistych} wydarzeniach i bożaterskich, gdyż uważam, że jako obywatel i żołnierz spełniłem ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} sumiennie obowiązki, należne mi Honorum, Przyjęte i wotuszami Preżeryjnych.

Mieczysław Starnista

6.) Kapitan Mieczysław Starnista

XIV. Samodzielne Grupowanie Oficerskie

Bordes Holm,

O. L. 9 d. p. / p. 22 p. p.

ARCHIWUM SIL ZBRÓJNYCH 198

1029 DP

- potem gr. Koc. Zielonowoda

29/11 dy. Malagarnitz

ppor. Malkiewicz Paweł - piechota. oficer st. starszy

555

Przedział wojenny 22 p. p. Powstaniec

59

1) Służył pełnieniem u 22 p. p. u Sielcach. Później pełnieniem następujące funkcje: a) d-ca plutonu e. k. m. u komp. podoficerskiej - od 12 I - 1938 r. do 10 II - 1939 r. Od 10 II - 1939 r. do wybuchu wojny pełnieniem kolejno funkcji: oficera młodszego kompanii, chorążego komp., adiutanta; od końca kwietnia do sierpnia czerwca przeważnie u Młotie z równoczesnym pełnieniem funkcji oficera insp. powstalców i gospodarza kasyna. Od 15 VIII - 39 r. byłem dowódcą plutonu u komp. szkolnej.

W pierwszych dniach wojny byłem adiutantem, od 3 do 6 IX - 39 r. byłem byłem przewodniczącym komisji poborowej komisji która pracowała pod Sielcami u rejonie m. Mordy. Później w czasie wojny która dla mnie skończyła się 2 X - 39 r. byłem d-cą komp. Młotysca u których byłem w czasie wojny są: Sielce - do 10 II - 1939 r. Powstańcy do 13 IX - 39 r., Powstańcy do 16 IX 39. rejon Korbła do 25 IX rejon Mianowa dub. do 2 X - 1939 r.

B.I.106/H/8

2) W tym zakresie u przygotowaniu wojny stawałem się od marca u pracy: a) u komisji poborowej komisji, b) u Młotie, c) jako oficera insp. powstalców. Odnośnie tych celów pracy mam następujące uwagi: ad a.: miałem potrzebować około 300 komisji i 34 razy, nie pobratem ani jednego nowu, bo ich nie było u tych wsiach, u których pobieratem / chcieli o woy chakonne/. Kiedy zamierzalam o tym rozmawiać insp. komisji insp. Mianowicki, ten osmiadomył, że u tym rejonie nieznaję brak tego typu wozów. Wobec tego do Sielce nie spełniłem zadania bo rejon mojej pracy był nieustannie wybrany. Wzrost planów wydatków przez siebie którego reu komisji nie wolno było pisać cemu widzęj niż to pisać cemu komisji mob. Ten kto stawał się do tego wstawał, cęsto pisał reu komisji wartości charakterystyczne wprzód od nieznajęj: (1) Lekko myślnie wstawał obciążał niepotrzebnie stawał panistwa już u marcu. ad b): przeważnie pisał nieznaję u Młotie, słusznym tu dawał mępo- przedku. Co dwa, trzy dni, a już wydatki co tydzień mianatem pisać cęsto to, co robilem u ciągu wielu dni. Tak było stale.

II

B.I. 106/H/8

60

Czasami, kiedy wykazywałem braki w mundurach, albo nieodpowiednie jubieży instrukcji, to oficer nr. 22 p.p. kpt. Kozicki Romuald mówił mi, że jestem za młody, albo dawaj wolną rękę.

ad c: jako oficer informacyjny stwierdziłem nowy fakt, mianem że nie do pułkownika. Miałem u pułkownika Stulca z 1 komp. r. r., który prowadził w reżimie roboty wyrotora. Pisał u listach i opowiadał nowy niestworzone: że u 22 p.p. Stulec zabił oficera, że u wojtku skrajna ręka, polecał słony i ubrojenie. Przesłał dowody wimy podawaniem memu pułkownikowi of. inf. 9 Dyst. Pech. kpt. Wisniewskiemu, to nie mi pomogła, gdyż ten u tej sprawie trzy razy do O.K. Pasażi - też bez rezultatu. Pochlebnych wypadków miałem więcej.

3) W dniu wybuchu wojny byłem u Sielcach, pełniłem funkcję adiutanta asocelka zapasowego 9 D.P. ppłk. Adamusa Władysława z równoczesnym pełnieniem funkcji oficera inf. asocelka i oficera kasynowego.

W dniu 2 IX-39r. mobilizowaliśmy wspólnie z por. Dutkowskim komp. plut. do dn. 3 IX-39r. Od 3 IX do 6 IX-39r. Jako przewodniczący komisji poborowej kwii wyjeżdżaliśmy z Sieliec u rejon m. Morely i tu pobieraliśmy konie i woz. W dniu potieratem i kompletowaliśmy transport, a u woy rebrony partyz odpraszaliśmy na pkt. mobilizacyjny do Sieliec. Od 7 IX - do 10 IX-39r. porządkowaliśmy elaborat K.P.K. i pełniłem nadal funkcję adiutanta. W dniu tym odebraliśmy funtusz oficerski od ppur. Targoszki Edwarda który odechodził z asocelka i otrzymał go u pokoju ofic. nr. 10. IX-39r. ppłk. Adamus Wł. na odprawy pukał do wiadomości, że u rejonie: u Sielckim siecki około 300 szeregowi niemieckich i że wobec możliwości usterzenia Niemców do miasta, trzeba ich wysłać do Białej Pollaski. Wysłaliśmy się na celownik na chorągwie komp. eskortującej. Strzeły były ubrojenie u kb. i mieli po 40 szt. amunicji. K.K.M. u nie pozwolił nie zabierać dwa brzoza kpt. Kulbicki H. Jr. byłam ubrojeny u pistolet typ FN 7.65 i trzy sztuki amunicji - więcej nie mogłem dostarczyć mimo naj- bardziej się starałem. Mój propozycja, by sprząść szeregowi zabitarie u sposób bardziej uproszczonej i właściwej ppłk. Adamus W. odmówił.

B.I.106/H/8

14

61

Podatam napięci spracowaniem oficerowi, komp. katwiztem spae. 16.12-39r. spotkanie
 mego d-eg porostatisei ppłk. Adama W. i ten mi kazał wracać z komp.
 do Włocławka, gdzie miał organizować się osrodek zapasowy G D P.
 Ponieważ wypuszczeniem 16.12-39r. o godz. 18⁰⁰ - pod Borešciem stato wlotowas ofarto 5:00
 Niemców (owłty) i ostrelizali Boreš. Do mojej komp. strzelili 2 granaty - strz
 w ludziach nie było. Do Włocławka pomyedtem 20.12-39r. 20 km. przed Włocławem,
 spotkalem kpt. Florowskiego Aleksandra, który rozmawiał ze mną, porob. Wronę,
 i Rentflejkiem i mieli ewentualnie przełazowe spolniznie z prądka, tego co
 najpierw opisalem. Kpt. Florowski A. zgłosił się na stacji zborniej w Paryżu ofarto 30.12-
 20.12-39r. przed Włocławem komp. mojej zostalo zawatowawo przez trzy nie-
znane owłty. Byliśmy bez amunicji, bez granatów - zapadliśmy w las przy
 drodze. Naszym owłtom była przypuszczam że Słaska, bo jeden z Niemców wrócił
 do nas po polsku "chodź tu do nas". Ofarto godz. 19⁰⁰ dotygnętem do mego
osrodka, który kwatrował pod Włocławem, ze wsi Wola Chrybska. O godz. 19³⁰
 tenis chciał d-eg ppłk. Adama W. zanegbit alarm i pozostawie marszowe.
 O godz. 21¹⁵ wynyliśmy całym osrodkiem i kwatrowo na Kozel. Szliśmy nocami -
nieczekaliśmy przed Niemcami. Dn. 23.12-39r. gdz wreśliśmy do wsi Kukuryki
(ofarto 30 km. od Kozła) cała niez była czuwana od flay komunistycznych. W wsi był "
regl". Dusimi strzelali do nas. In chwiechili nas nie 2. S. R. R. skroony to
do Polstai. Płk. Adama W. zanegbit ulprawę oficerów. Byli tam netrasane.
omy uwieliznieli: 1) złwizę bron i amunicję. 2) marzerowce i stronę opamię
Ruminskię i celu jej przekroczenię. 3) marzerowce i opólnym kwatrowo na dobli
i musiel kwatrowo i maszynami odbięrami. Molezycowano się na to ostatku
do wsi Kukuryki marzeroweli do Bogyn na przeprawy z rejonu m. Głw-
rolla. W kwatrowo nas strzelali do nas Mstanię, trzone uwieliznieli
po 40-50 ludzi, mieli bron i amunicję. Permezo niektore ppłk. rez. staput z bro-
nię z rejonu kwatrowo marzerowo. Lebrat się uwolnizty regl i skrawnie: ppłk. Adama
W., mył. Relwony i mył. Rhynerki - i po zgodzinach sekremia - uwieliznieli ostan-
owych. Hypotato to zrocznięte obronnie Kadry. Ofarto 26.12-39r. osrodek G D P.
przeprawy Bug pod Heroclem i tu spotkali się z grupę ppłk. dypł.
Wacława Leona Koca, który ewakuł od Kozła.

dł. Koe - Zielonka - oddział

B.T. 106/H/8

63

V

Od tej chwili wszelkie zaprawy 9 D.P. dotychczas do grupy płk. dypl. Roca, która została przelegata płk. dypl. Zielonką. W tym czasie płk. Zielonka wraz z moją grupą: 8 baonów piechoty, 5 batal. kaw., dywizjon art., około 10 km C.K.M. i orkiestra.

27.12-39 r. grupa płk. Zielonki nie miała kontaktu z oddziałami niemieckimi było w rejonie Manowca. Spokojnie się wtedy, cichszej bitwy, rotmistrz zwracał: szee. Płk. Zielonka wydał pełny rozkaz bojowy, zajęliśmy stanowiska, nasze 4 oddziały rejstry również stanowiska ognione. Zeraliśmy od 10 rano do 5 p.p. pod ogniem artylerji niemieckiej i do czołowego frontu rotmistrz niemył nie dojechał, bo o 17ej. całk. płk. Zielonka wydał rozkaz wycofania się. Drogę stracił i bronił mi było, warunki nie mogą być takie. To mi znam. Ze strony niemieckiej walczyły oddziały 4 pułk. 10 D.P. miał numer 1000, wzięty przez nasze rozpoznawcze. Podobne informacje brakowały całkowicie bez przerwy do dn. 30.12-39 r. Tak się składało, że do południa bitwa nas artylerji niemieckiej, a nieostrem bolszewicy. Byliśmy w tym czasie na pozostawionym zakładach. To, żeśmy się wycofywali, było powodem konieczności uzasadnienia liczby grupy, liczącej około 10 tys. ludzi było około 10 C.K.M., granatów wzdół się nie przebiegało, ani jednego człowieka, oprócz amunicji brzoła. W dodatku rotmistrz nasz nie miał za sobą ani jednej zwycięskiej bitwy, więc dzień jego, się nieogólnie tego wy- kał. 30.12-39 r. przestała istnieć grupa ppłk. Adamusa (oddział 9 D.P.) Stało się to w następujących warunkach:

W dniu bitwy nas artylerji niemieckiej, przez cały dzień neutralizowały, a wi-
ozorem staliśmy na kwaterach i wtedy było wsi Kremień bolszewicy wzięli
ni na nas zasadek i niebłogi osłodek. Siedząc nas wtedy 2 baony piechoty pod
kierownictwem ppłk. Adamusa w t. w nieporównaniu: 1 baon młt. Zelaznego
i 2gi baon młt. Zbyszewskiego, dalej tabory i na wozach 2 C.K.M. które
stały się na koniec kolumny. Cała grupa była cała, zupełnie nie
rozpierała, miasto się wzięło, miasto przedobnego. Młt. Zelazny I B. na lewym
skrzydle drugiego baonu, a młt. Zbyszewski II B. na ośrodku baonu. Było to, że na
role nie było żadnego dowódcy, do obaj byli razem między baonami i strażak. W tej
okolicy zeraliśmy na wzgórce koło wsi Kremień i tu z odległości około 150 m.
bolszewicy otworzyli na nas ogień broni maszynowej.

VI

B.I.106/H/8

64

Bataljon-pułk na wojnie, chociażby bowiem nie myślni zachętek rekawów,
 wszystko czekało na swoją kurlę. Z majorów licząco obok siebie młodsze
 jak gdyby strach odleciał im wzrost, po 10-15 minutach denerwującej
 ciszy wstępnym rozmianem rekawów retardujący cyfas myś. Belarmiego
chłopy jestem zamy w obie myś, pomyśle młode i t.d.

Styp. Wyniesien pod porodem pomocy Belarmiemu wełki do Kniemiem?
 Jeden i drugi byli re stann spocynku i przykli do oswołka z czasie
 wojny. Z P.K.eli zostały style na wzach. Kiedy wypróbowatem się styl do
 e.h.m.ów były one zupełnie nieprzygotowane do strachu. Musiatem z rano rekaw
 red i skłacie zamin zwróci strach. Reolmnie po jukie's gackimie rozpli
 wyjedynio wypróbowate się do wri Kniemiem. Chodowery opier traci od 21^{oo} do
 24^{oo}. Skoro mi zbrakło amunicji do P.K. m. wypróbowatem się do wri gdzie zastatemo
 już myś. Wyniesien i innych oficerów. W rekaw ptk. Korkozwoza niedobitki
oswołka miaty wypróbowate się do m. Halepy gdzie miał być ptk. W.L. Koe.
 Pna eate, moe relisny do wri Halepy po to, by tamo pucyglawé 18-39 r.
 rekaw ptk. Koca o zrygnosowaniu z dalszej walki.

W 2 bawois oswołka uwrato się w Halepach: około 15 oficerów, 25 stralców i pułk. C.
 Bel 18-39 r. nie mialem wotmery i pułkownikem daję w rnasną rękę.
 Nie myślam w to, by w Polsce nie było już naszych oddziałów, chociażem ich rekawé
 w rejonie dublina, bo z tamtej strony słyszatem lura armat.

W 18-39 r. dostatemo się do mieszki bolszewickiej, pchili mie do Rosji przez Włady-
 stawoz, Frampol, Szerebneszyn, Zamwó. 5-8-39 r. nieiatem do z mieszki i z
 pułkownikem mieszka nattem do dublina, by zasięgnę języlko. Natym matem się
 w mie. Kelles-Kranse. In pułk pomocy ewski jeso, jening, kupilem cyrnie
 ubranie i postawositem się na Wzry, bo już nieiatatemo re naske
 odleciaty w Polsce nie watoze. W dublina wypróbowatem 10-8-39 r. do Wazany
 bo tam miaty już chociaż pocięgi Wazany-Krakow. Kiedy 12 dobartem
 do Wazany ukazato się re pocięgi do Krakowa nie chochę.

Teraz następné okres nęchónari do granicy wypróbowatej: pułko, fuomanki,
 samochodem, pocięgiem i t.d.

B.I.106/H/8

65

VII

granicz wojewskiej przekroczym 29-8-1939r. presso u rejonie Lisiny z miasnej iniektury, z zamiarem przedstawić się do Francji, by się zaangażować do armii polskiej.

Położono się, że cyrula-dziennikarza młodem wojewskim i byłym wójt. Szczęśliwie dnia rozmawiałem z Konsulem polskim u Winghamie. Miałem pozytywne opinie oficera n. staję, miałem pieniądze na drogę do Francji.

Mimo to, konsul Karai mi jednakże do obywat. zastosożatem się do wskazanego u rezultacie było siedziałem od 2-11-39r. do 6-11-1939r. u obywat. oficerskim u Lengyelotti. Miałem termin stawić się do konsulatu na 8-11-1939r. Około 6-11-39r. Przyjechał z Budapesztu ppł. ser. Szatkowski i oznajmił, że wyjazdy są strzymywane. Wówczas 6-11-1939r. na własną rękę wyjechałem do Budapesztu i siedziałem tam, czekając na paszport do 14-11-1939r. W dniu tym, po otrzymaniu paszportu, wyjechałem do Bares, gdzie u wskazanym rtm. Dobrowa czekałem na przeprawę do 27-11-1939r. Do Wagniebia wyjechałem 28-11-1939r., granicę Francji przekroczym u Modane dn. 30-11-1939r. Do Paryża przybyłem 31-11-1939r. i u tymże dniu zameldowałem się na stacji zborniej Polaków u kwaterach Bessieres.

5. Gdzie pobratem od płatnika Obrotka rap. 9 D.P. za miesiąc: przesien październik, listopad i grudzień u czasie wojny, pro 12425. za miesiąc. Każdego innego poborów nie otrzymatem. Pojechał z Budapesztu do Paryża odbyłem na kort konsulatów - Budapeszt, Wagnieb. W gotówce otrzymatem 63 dinary, 20 lirów u konsulacie Wagnieb, na staży zborniej u Paryżu otrzymatem 50 franków.

Paryż, dn. 3. 1. 1939r.

J. Malbier ppł.

St. Grupa 2. 1.

1 ppł. dypl. Habina

4. 1. 40